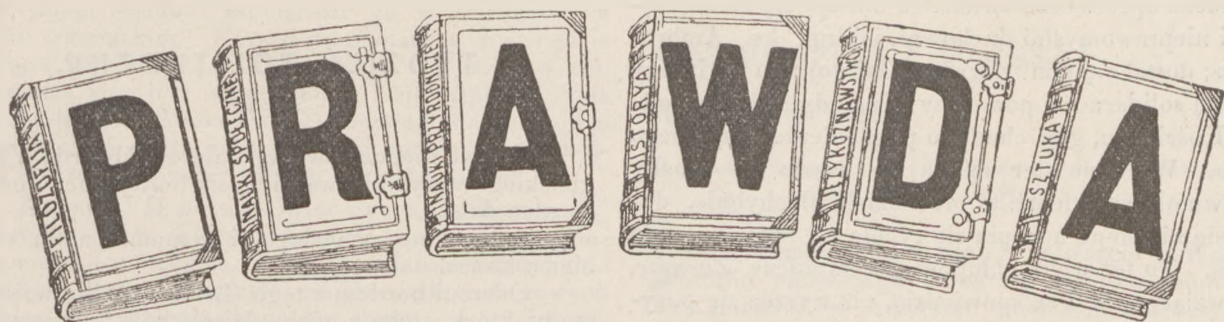
Nr. 20 (1530). Warszawa, 14 maja 1910 r. **Rok XXX.**



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Punkt zwrotny.

W dziedzinie wewnętrznej polityki kulturalnej, dotąd nieco dorywczo traktowanej przez nasze stronnictwa, zaszedł zwrot pożądany na tle widocznej ostatnimi czasy emancypacji pierwiastków ludowych.

Jest to zjawisko na ziemiach polskich powszechne. W Galicji lewica narodowa (zwłaszcza ludowcy), zrazu przez zachowawców ignorowana, rozrasta się potężnie i tworzy siłę poważną. W ks. Poznańskim, które dotąd było „ziemią obiecaną" dla spółki klerykalno-zachowawczej, rozpoczął się płodny ferment, jak świadczy zwycięstwo secesji radykalnej na ostatnich wyborach. Z Ameryki dochodzą wieści o nieuniknionym już starciu pomiędzy organizacjami klerykalnymi wychodźców polskich a Związkiem Narodowym, który, urządzając w tym roku wielki zjazd dla uczczenia Kościuszki i Pułaskiego, postanowił nadać mu charakter ściśle narodowy i świecki...

Wszędzie zatym, gdzie się nasz język rozlega, stają naprzeciw siebie dwie wielkie armie, dwa zdeterminowane obozy: jeden postępowy i świecki, który pragnie tchnąć samodzielnego ducha w polską świadomość narodową, ażeby dać jej możność podołania doczesnym zadaniom dzisiejszej doby; drugi zaś — klerykalny i wsteczny obóz czysto wyznaniowej świadomości, co kładzie ster dyktatury duchowej w ręce egoistycznej, ciemnej i zacofanej kasty, w dodatku — ulegającej z zewnątrz obcemu nam rygorowi i nakazom zabójczym dla naszej kultury.

* * *

Walka, co się stąd wywiązuje, jest dla kultury polskiej walką o *samodzielność duchową*; przeto przyjmujemy ją i będziemy prowadzić do końca.

Nie my jesteśmy tu stroną zaczepną, i wszelkie gawędy o tym, jakoby postęp polski główne zadanie swoje upatrywał w walce z klerem — są poprostu insynuacją. Rdzeń kwestji polega na tym, że społeczeństwo polskie w najszerszej swej masie musi uprzednio przebyć *okres laicyzacji* i *demokratyzacji myśli*, aby zająć należne sobie miejsce w szeregu żywotnych i kulturalnych narodów.

W imię swoich kastowych interesów kler się temu sprzeciwił. Z jego też okopów padły pierwsze strzały; stąd dopuszczono się wycieczek i napaści, które wywołały w kraju echo oburzenia — np. sprawa Puzyna *contra* Słowacki...

Zewsząd dochodzą wieści, że księża organizują bojkot wydawnictw, szkół i stowarzyszeń, opornych wobec rzymskiej dyktatury. Biskup płocki zabronił katolikom prenumerować i czytać *Prawdę* i *Myśl Niepodległą*. Po parafjach odbywa się niebywałe szczucie. Rozpalając do białości fanatyzm oddanych sobie bigotów, księża wprowadzają niesnaski do rodzin, burzą domowe ogniska, urządzają tu i owdzie pochody krzyżowe na małą skalę, teroryzują opornych, maltretują odstępców. Po miastach rośnie literatura dewocyjna, klerykalizm bojowy dochodzi do frenezji. Powstają tanie, na setki tysięcy obliczone pisma, np. miesięcznik *Któż jak Bóg?* który obwieszcza w prospekcie, że każdy odbiorca obowiązany jest „przyrzec sobie nigdy (bez ważnych powodów) nie kupować i nie czytać publikacji, napadających na religję i moralność (!) i inne osoby od czytania pism takich odwodzić".

Szerzą się po wsiach „kółka różańcowe" i „mało który dom jest wolny od tej ciemnoty" pisze korespondent *Zarania*. Z ambon padają klątwy na odstępców, czytających zakazane książki. Ostatnia Encyklika była bardzo na rękę zaściankowym Torquemadom i od

pewnego czasu w każdej plebanji działa bez przerwy cichy komitet Indeksu. Rośnie lista proskrybowanych osób i ksiąg; wyrabia się swojska technika denuncjacji, zwróconej jednocześnie na Tybr i na Newę. Na indeks oprócz osób świeckich dostają się coraz częściej i nieprawomyślni duchowni, jak np. ks. Ambrożewicz; dostał się tam również i Tołstoj, co świadczy o ścisłej solidarności pomiędzy Zachodnim i Wschodnim Kościołem, gdy chodzi o pognębienie wspólnego wroga. Wreszcie kler ucieka się często do groźby odmawiania spowiedzi: ta broń działa niechybnie, dopóki się nie stępi, a stępia się rychło od zbyt częstego użycia. To też wielu chłopów, jak świadczy *Zaranie*, woli wziąć rozbrat ze spowiedzią, niż wyrzec się pożytecznej i kształcącej lektury... Instynkt pozytywny, zdrowy zmysł naszego ludu wychodzi naogół zwycięsko z walki, którą wypowiada zorganizowany i potężny zabobon... Kler natrafił na niespodziewany opór; drażni go to, podnieca, a podniecony, wpada w wściekłość i popełnia nietakty i błędy, w rodzaju napaści na Kruszynek...

Z drugiej zaś strony okazało się, że polska myśl postępowa jest silniejsza, niż myślano. Wrosła ona głęboko w najlepsze jakościowo żywioły narodowe, sięgając korzeniami masońskich tradycji początku XIX wieku. Przenika do mas ludowych, wchodzi pod strzechy, przepłasza zastój i bezduch, krzewi samo poczucie i sprawność — pełni swą prometejską powinność.

* * *

Sprawa o Kruszynek, niebacznie wszczęta i z kretesem przez kler przegrana, przyczyniła się niemało do konsolidacji sił postępowych. Stała się bowiem rzecz w stosunkach naszych niesłychana.

Oto pomimo szalonej presji zjednoczonego wstecznictwa, — lud wiejski zachował zupełną niezależność myśli i giestu, rozpatrzył rzecz pod kątem własnych potrzeb kulturalnych, a rozpatrzywszy, odparł niepowołanym mentorom: Nic z waszych zakusów. Przejrzeliśmy na oczy; wiemy, kto z nami, kto przeciw nam. Wiemy, kto w nas ducha budzi, a kto na naszą samodzielność dybie. Widzimy, komu jest ona solą w oku. Na pasku plebańskim nie pójdziemy — i basta!

I nie poszli. Obóz klerykalny wytężył wszystkie siły, puścił w ruch całą olbrzymią machinę stosunków i wpływów, aby zgubić szkołę Kruszynkowską — i poniósł zupełną klęskę. Pod hasłem: *huzia na Kruszynek!* szykowano wielki pochód krzyżowy; spełzł on na niczym. Z licznego zastępu uczennic, mimo księżego teroru, ubyła tylko jedna Kruszynianka... Lud puścił nakaz mimo uszu. A nie jest to z jego strony bierna apatja, bo ta zawsze przybiera kształty ślepej względem kleru uległości; jest to jasna świadomość swoich potrzeb doczesnych, *akt pierwszy emancypacji duszy ludowej.*

Nie damy się! — powiedzieli chłopi — i dotrzymali słowa. Tego faktu nie wolno lekceważyć; należy go zrozumieć i ocenić. Tak bowiem rozpoczyna się nowy rozdział w księdze naszej kultury ludowej, dotąd na rzymskie pieczęcie zamkniętej, a teraz nagle otworzonej. Dostępu do niej nikt już ludowi nie wzbroni; przystąpi on i przeczyta: *rozwijaj się — myśl — bądź sobą.* W tych kilku słowach zawarta jest przyszłość narodu.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Wobec nieoczekiwanej śmierci Edwarda VII angielskiego wszystkie wątki życia politycznego odeszły na plan dalszy.

Sylwetkom zmarłego i wspomnieniom o nim niema końca.

Odszedł bowiem z tego świata wielki mocarz — mody, który w ciągu wielu dziesiątków lat rozstrzygał bez żadnego odwoływania się o barwie kapelusza, o kroju surduta lub spodni, o tym czy kamizelka ma być zapiętą na wszystkie guziki. W tej dziedzinie był monarchą wszechwładnym, który o sobie mógł był powiedzieć: La mode c'est moi! A jak dzieje się zwykle w takim ustroju wszechwładnym, przypadek, który sprawił, iż Edward przez nieuwagę włożył palto dłuższe od surduta, lub kaprys krawca, co umieścił szew na spodniach nieco ku przodowi, albo wreszcie potrzeba, kiedy otyłość zmusiła zmarłego do niezapinania kamizelki na dolny guzik, brano za wyższe objawienie, objawienie z łaski bożej. Mnożyły się więc takie ku przodowi wysunięte szwy na spodniach, highlife przestawał dopinać kamizelki... Nie dziw, iż zmarły był ulubieńcem „Paryża" — tego Paryża, który nakłada haracz na świat cały za przeróżne drobiazgi i zwłaszcza dba o to, ażeby towar wczoraj sprzedany wyszedł z mody w dniu następnym. A Edward umiał zmieniać często swoje upodobaaia: miał po temu zarówno sporo fantazji jak i środków. Paryż więc kochał władcę mody i złożył mu hołd najwyższy, dając mu nazwę Paryżanina aż do szpiku kości. I Edward, nie Paryżanin wprawdzie z urodzenia, ale bon vivant aż do każdego drgania nerwów swoich, odwzajemniał się grodowi nadsekwańskiemu. Miłował teatry tutejsze i café chantants, gwar ulicy i dowcipy, a nadewszystko ładne dziewczęta i szykowne panie. Bywał niejednokrotnie bohaterem dnia: czy to gdy po wykryciu gry szulerskiej w salonach Wiltona musiał w charakterze świadka wystąpić w sądzie, czy kiedy Zola go wymienił pomiędzy akcesorjami świata Nany, czy z powodu innych podobnego kalibru znajomości.

Anglja purytańska niezbyt była zadowolona: przyszły monarcha gorszył ją swoim zachowaniem, swoimi znajomościami, pomiędzy którymi obok radykalisty Clemenceau znajdowali się apaszowie i boginie muzy podkasanej. Gorszył ją także sceptycyzm epikurejski Edwarda: ten przyszły przedstawiciel państwa wielkobrytańskiego prócz filozofji użycia nie miał żadnej wiary innej i ze stanowiska bon vivant'a patrzał na wszystko i wszystkich. Nawet na swoje obowiązki przyszłe! Opowiadają, iż po śmierci królowej Wiktorji jego współbiesiadnicy i współtowarzysze paryscy żartem zadali mu pytanie, jakim sposobem on, wielki mistrz farmazonów i prawie z przekonań republikanin, odważa się na objęcie godności królewskiej, Edward VII miał odpowiedzieć: jestem tego zdania, iżem zgoła niepotrzebny ani Anglji ani Anglikom, ale co mam począć z rodakami swymi, którzy pragną mieć króla własnego...

Epikureizm ten wraz z wielką dozą zdrowego rozsądku dokonały tego, że Edward VII był królem wzorowym, który pojmował, iż nie sprawowanie rządów, jeno robienie honorów „domu" — domu wielkiego, państwowego — jest jego jedynym obowiązkiem i prawem. Może w pierwszej chwili wstąpienia na tron piastował jakieś zamiary dalsze. Zaczęto bowiem przebąkiwać wtedy w Anglji o rozszerzeniu proroga-

tyw władzy monarszej. Ale opinja publiczna wyraźnie wskazała mu właściwe stanowisko: „Anglicy są ludem zachowawczym, gdy chodzi o tytuły, dlatego król uchodzi wciąż za głowę państwa, wszelka zaś służba publiczna za królewską. Gdy parlament uchwali bill jakiś, Royal Shadow zatwierdza go w starodawnym języku francuskim. Rozsądny monarcha nie będzie zaprzątał się polityką. Ale istnieje dziedzina, w której władza jego jest wszechmożną i niewątpliwą: życia towarzyskiego. Monarcha jest bezwzględnym królem mody, a w tej sferze nie może być mowy o jakimkolwiek zatargu pomiędzy królem a parlamentem".

Edward VII pozostał więc i nadal królem mody, epikurejczykiem, który przebywał w dobranym towarzystwie, sportsmenem, którego zdanie rozstrzygało o każdym sporze. Przybyła mu jeno cała moc nowych obowiązków: robienia honorów domu. I trzeba zaznaczyć, iż honory te spełniał może nie zawsze z przyjemnością, ale zawsze z całym poczuciem obowiązków. Zdala od stronnictw, nie mięszał się do urzędów, rozumiał bowiem dobrze, iż te są przynależnością parlamentu, i poważał prawo zwyczajowe, które w ciągu wieków życia prawodawczego powstało. Możliwa, że zmiany słoty i pogody więcej go zajmowały aniżeli to, jakie stronnictwo znajduje się u steru rządów. Jedynie kampanja wyborcza go bardziej pociągała — jako sportsmena, ale był tylko biernym widzem, bo dobrze pojmował, iż ten jeden jedyny rodzaj sportu jest mu zakazany.

Istniał jednak zakres czynności, gdzie konstytucja angielska pozostawiała mu przestwór niejaki — zakres stosunków dyplomatycznych.

I należy przyznać, że Edward VII wykazał w tej sferze zdolności niepospolite.

W chwili objęcia przezeń tronu Anglja znajdowała się według zasad Salisbury'go, sama jedna, odosobniona wśród wielkich mocarstw.

Salisbury taki stan rzeczy nazywał wspaniałym odosobnieniem — splendid isolation.

Ale odosobnienie to zaczęło ciężyć zanadto: wojna południowo-afrykańska, zatarg pomiędzy Francją i Anglją z powodu Egiptu, współzawodnictwo na Dalekim Wschodzie z Rosją, waśnie metropolji z kolonjami, zubożenie Indji, cała moc innych porachunków zdziałały, że znaczenie Anglji było mocno zachwiane. Niemcy wysuwały się naprzód i zręcznymi posunięciami obezwładniały Anglję jeszcze bardziej. Edward VII zajął się gorliwie uregulowaniem tych stosunków. Może działała i inna pobudka: upokorzenia Wilhelma II, którego nietakt i chełpliwość musiały razić estetyka-epikurejczyka. I Edward VII wywiązał się należycie ze swoich obowiązków. Załatwił umiejętnie sprawę południowo-afrykańską, dał pobudkę ku urzeczywistnieniu najniezbędniejszych reform w Indjach, osłabił trójprzymierze w mocy jego wewnętrznej, a na zewnątrz przeciwstawił mu porozumienie Anglji z Francją i Rosją. I nietylko chodziło mu o powodzenie chwilowe: rozumiejąc, iż im Rosja będzie potężniejsza, tym wpływ niemiecki musi być słabszy, współczuł z ustrojem konstytucyjnym rządów w Rosji, które jedynie zdołają jej przywrócić dawne znaczenie międzynarodowe.

Edward VII zrozumiał doskonale, jakimi drogami ma zaskarbić ufność ku sobie w Anglji, i nie zszedł ani razu z wytkniętej drogi. Wewnątrz państwa nie wtrącał się do walki stronnictw i godził się, że jest królem-cieniem, który tylko spełnia honory gospodarza domu. Na zewnątrz pracował nad wyprowadzeniem Anglji z odosobnienia dawnego, a pogrążeniem w nie Niemiec. Skon jego nie pociągnie następstw poważniejszych w kraju, co najwyżej sprawa zatargu ludu z Izbą lordów może przybierze przebieg nieco odmienny, o ile Jerzy V zechce się przeniewierzyć taktyce ojca. Natomiast w sferze stosunków międzypaństwowych zabraknie zręcznej ręki, która na każdym kroku szachowała wojownicze a krzyżackie zachcianki Niemiec. Bo co do następcy jego, ten prowadził dotychczas życie tak zamknięte, iż niepodobna wymiarkować jego uzdolnień ani sympatji.

Kościuszko i Pułaski w Ameryce.

(Z powodu odsłonięcia ich pomników i otwarcia polsko-amerykańskiego kongresu w Waszyngtonie).

Dnia 11 maja r. b. nastąpiło otwarcie w Waszyngtonie pierwszego kongresu czteromiljonowej kolonji polskiej w Ameryce, połączone z uroczystością odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego. Projektowane jest utworzenie na kongresie tym pięciu sekcji: politycznej, ekonomicznej, emigracyjnej i naukowej. W sekcjach ma być wygłoszony cały szereg odczytów przez zaproszone wybitne jednostki, przodujące na różnych polach w narodzie naszym, a także ma być opracowane programowo sporo ważkich poczynań, zmierzających ku rozwojowi samopomocy społecznej i samowiedzy etnicznej. Acz kolwiek należy powątpiewać, ażeby politycy, literaci i uczeni, wyszczególnieni w reklamowych zapowiedziach dopisali in gremio, wierzę jednak na tyle w intensywność narodowego uświadomienia, w naszą moc, energję i wewnętrzną żywiołową zdatność do czynu, iż nie wątpię, że część zamierzeń się ziści i spora garstka naszej umysłowo-twórczej elity podejmie inicjatywę w tej arcyważnej sprawie zacieśnienia węzłów braterskich pomiędzy nami a naszą kolonją zamorską i w ten sposób skutecznie przyczyni się do wzbudzenia żywszego obiegu wspólnej krwi w boleśnie rozczłonkowanym organizmie narodowym. Jeżeliśmy jednak nie chcieli, ażeby kongres wyczerpał całą swą treść w czczych frazesach przemówień patrjotycznych, w bankietowych toastach, we wzajemnym zapoznawaniu się i przejściowych nastrojach, powinniśmy byli pojechać za ocean z programem gotowym, opracowanym gruntownie i zasadniczo. Program ten winien był obejmować; 1) Środki bliższego i owocniejszego zapoznania się Polaków amerykańskich z duchową ich metropolją, jej życiem, bytem, obyczajami, kulturą, nauką i sztuką (obmyślenie sposobów kolportowania za oceanem rezultatów naszej myśli badawczej i owoców naszej twórczości w dziedzinie nietylko sztuki wielkiej, ale i stosowanej — omówienie organizacji wystaw, tournées artystycznych opery i dramatu i t. d. 2) Środki lepszego informowania społeczeństwa o stanie naszej kolonji zamorskiej, o jej życiu, bycie i narodowym uświadomieniu (omówienie organizacji badań statystycznych), 3) Sprawę planowego uregulowania emigracji, wychodząc z założeń interesów kulturalno-narodowych (organizacja emigracji terytorjalna i ekonomiczna, opieka oświatowa i samopomoc), 4) Zwrócenie uwagi zebranych na kongresie przedstawicieli naszych wychodźców amerykańskich na ogólno-narodowe potrzeby kulturalne, o zaspokojenie których wszyscy winniśmy się troszczyć i jednako do nich przyczyniać, pamiętając, iż jednej matki dziećmi jesteśmy. 5) Środki prowadzące ku rozbudzeniu polskiej naukowej i artystycznej działalności i twórczości w łonie samej naszej Polonji amerykańskiej.

W tej ostatniej sferze pozwolę sobie zwrócić uwagę na sprawę arcyważną a zapomnianą, która na tym właśnie kongresie ze szczególną mocą wysuwa się na czoło zadań jego sekcji naukowej. Chodzi o monografję źródłową, wyczerpującą działalność amerykańską bohaterów narodowych, których pomniki mają być odsłonięte podczas obrad kongresu. O, gorzka ironjo losu! Odsłaniamy pomniki wodzom naszym dla obcego im narodu, a tymczasem te czyny i ten

kult dla nich przekazała nam jedynie tradycja narodowa, daleka stoustna fama, przechodząca echem przeciągłym z pokoleń w pokolenia. Badacz, uzbrojony w wiedzę współczesną, nie poświęcił im długich dni i nocy pracy mozolnej dla zebrania w jedną całość i konstrukcyjnego opracowania w opowieści ich znojnych wysiłków, śladami swymi znaczących tysiące listów współczesnych, raportów wojskowych, pamiętników, sprawozdań i postanowień, jakie mimo zawieruchy dziejowej, do naszych dni przechować się dały pod zazdrosnymi sklepieniami licznych archiwów państwowych i prywatnych. Przez te 125 lat, które nas dzielą od wojny o niepodległość amerykańską, literatura oświetlająca wszechstronnie ten wielki okres dziejowy znakomicie się rozrosła, setki prac poświęconych życiorysom wyróżniających się działaczy ujrzało światło dzienne, każda mniej lub więcej wybitna, choćby drugo a nawet trzeciorzędna postać doczekała się obszernej a wyczerpującej monografji, i tylko te dwa nasze herosy, z których jeden złożył swą głowę buntowniczą ostatniego rycerza zamarłej szlacheckiej Polski na ołtarzu tej obcej *napozór* sprawy, drugi zaś wziął z niej chrzest krwi, chrzest obywatelskości i tę moc, która go wyprowadziła później na laurowe pola nieśmiertelnej chwały, tylko ci dwaj nasi, dzięki naszemu upośledzeniu, brakowi środków i sił, dziś dźwigane mają pomniki nie z czynów swoich lecz z bronzu jedynie. Amerykańska epoka w życiu Pułaskiego i Kościuszki stanowi dotąd kartę zupełnie ciemną, niestety nawet przez ich najskrupułatniejszych biografów całkiem zapoznaną.

Ogólnie przyjęte było dotąd mylne mniemanie, jakoby Pułaski miał swego pamiętnikarza, który skrupulatnie przechował dla potomności świadectwo czynów jego za oceanem. Było to tylko złudzenie. Autentyczność pamiętników Rogowskiego została ostatecznie zakwestjonowaną [1]. Po bliższym zapoznaniu się z literaturą i prasą emigracji naszej pamiętniki owe okazały się powieścią kompozycyjną Gaszyńskiego, osnutą w pewnej mierze na żywej legiendzie, opowiadaniach starców i ustnej tradycji, przeważnie jednak będącą płodem fantazji poety i w żaden sposób nie mogącą się wylegitymować z tytułu źródła historycznego. W najlepszym razie należałoby je traktować nader ostrożnie, sprawdzając każdy poszczególny fakt przez porównanie z dokumentami wiarogodnymi. W swoim czasie, gdy Gaszyński wypuścił z druku te pamiętniki, powstał wśród emigracji huczek nie mały i pewna część prasy emigracyjnej namiętnie wystąpiła przeciwko poecie, zarzucając mu świadome wprowadzanie w błąd zarówno współczesnych jak i potomnych. Od siebie mogę wskazać, jako na nowy przyczynek do tej sprawy, na nr. 13 *Orła Białego* (pisma, wych. w Brukselli) z dn. 9 października 1847 r. Poważny i ceniony w swoim czasie literat (Sawankiewicz Leopold Leon), ukrywający się pod inicjałami L. S., w artykule, umieszczonym w tym numerze, p. t. „Reszty pamiętników Macieja Rogowskiego Rotmistrza Konfederacji Barskiej, wydane przez K. Gaszyńskiego — Paryż 1847" zaprzecza autentyczności pamiętników i zbijając cały szereg przytoczonych w narracji faktów, powiada między innymi: „toż samo mógłbym zarzucić widzeniu się Pułaskiego z Kościuszką w Ameryce; wiadomo z życia Kościuszki, iż tenże, chcąc zobaczyć się ze swoim rodakiem, pojechał doń, lecz przybył za późno, kiedy już może zieloną darnią porosła mogiła bohatera". Zresztą monografji naukowej o Kazimierzu Pułaskim nikt dotąd nie próbował pisać i dopiero obecnie uczeń szkoły Askenazego, p. Wł. Konopczyński, podjąwszy uciążliwy trud opracowania historji Konfederacji Barskiej, nosi się z zamiarem osobnego wydania życiorysu ostatniego rycerza szlacheckiej Polski.

Co się zaś tyczy pobytu w Ameryce Kościuszki, to o zebranie w tej mierze materjałów na gruncie pokusił się dotąd jedynie Sygurd Wiśniowski w artykule p. t. „Kościuszko w Ameryce", drukowanym w *Przyjacielu ludu* (gazecie wychodzącej w Milwaukee w latach 1880, 1881). Niestety praca to dość powierzchowna, pisana nieumiejętnie, mało krytycznie, z niewystarczającym przygotowaniem naukowym, a co najgłówniejsze, robiona wtedy, gdy zarówno wydawnictwa jak i katalogowanie materjałów do dziejów wojny o Niepodległość nie stały jeszcze na dzisiejszym poziomie. Od czasu bowiem gdy Wiśniowski zbierał swe materjały, archiwa amerykańskie olbrzymio wzrosły, skatalogowano je ostatecznie i udostępniono. Odpowiednio wzrosła i wprost kolosalnych ilościowo dosięgła rozmiarów literatura drukowana — prace ogólne syntetyczne, monografje, wreszcie krytyczne wydawnictwa surowych materjałów.

Z rzeczy późniejszych, a pisanych przez fachowych specjalistów, jedynym drukiem traktującym o Kościuszce w Ameryce, jest odpowiedni (VI) rozdział obszernej monografji Korzona „z dokumentów wysnutej". W niej nasz popularny historyk wyzyskał całkowicie nieliczne i podrzędne przyczynki biograficzne swoich poprzedników. Niestety rozdział ten w pracy Korzona nie może rościć pretensji ani do wyczerpania przedmiotu, ani do dostatecznego naukowego udokumentowania wywodów. W archiwach amerykańskich autor poszukiwań nie czynił — cały olbrzymi materjał rękopiśmienny wojny o Niepodległość pozostał mu nieznany. Nie lepiej rzecz się miała z materjałem drukowanym. Wprawdzie w czasach ostatnich druki amerykańskie przesyłane były systematycznie, w wyczerpujących kompletach, do wielkich księgozbiorów Londynu, Paryża, Berlina i Monachjum, Korzon jednak tych materjałów się nie dotykał, pisząc swą rzecz nieomal wyłącznie w Warszawie i Rapperswylu. Jeżeli przejrzymy bibljografję owego VI rozdziału jego książki, okaże się ona nader ubogą, zarówno ilościowo, jak i jakościowo. Złożą się na nią trzy syntetyczne podręcznikowe ogólne historje Stanów Zjednoczonych (Laboulaya, Lossinga i Bancrofta), oraz trzy większe naukowe zebrania surowych materjałów, mianowicie papiery Waszyngtona, Jeffersona i Franklina — wydania nader poważne, ale z Kościuszką mało styczne, a wskutek tego dla danej monografji raczej drugorzędnego znaczenia [2]). Za główną kanwę Korzonowi służyły — powierzchowna i bezkrytyczna (jak to sam Korzon zresztą zaznacza) praca Wiśniowskiego oraz pamiętniki Rogowskiego, które Korzon błędnie wziął za współczesne i autentyczne. Do tego dodać należy kilka dorywczych dokumentów, przesłanych przez Sparksa Chodźce. Oto wszystko. Jak na pracę naukową stanowczo za mało. To też rozdział VI „Kościuszki" Korzona jest raczej sumiennie opracowanym dorywczym artykułem encyklopedycznym, nie mogącym, sądzę, pretendować ani do absolutnej ścisłości podanych wywodów, ani też do gruntownego wyczerpania przedmiotu. Na dowód, interesujących się bliżej tą sprawą odsyłam 1-o) do katalogów, wyszczególniających przeobfite materjały archiwalne z doby wojny o Niepodległość, wymienionych chociażby w Winsor's Hand Book of the Revolution, 2-o) do bibljografji amerykańskich, skąd łatwo przekonać się mogą, jakich kolosalnych rozmiarów dosięgły i na jakiej wyżynie poznania stoją obecnie zarówno wydawnictwa surowych materjałów, jak i naukowe, krytyczne opracowania z historji Stanów w latach 1775 — 85, że wspomnę tu tylko o dziełach tej miary, co:

[1]) Vide pogląd na tę sprawę Władysława Mickiewicza w dod. do 296 przyp. w „Dopełnieniach" przy wyd. drugim „Kościuszki" Korzona.

[2]) Zresztą papierów Jeffersona są trzy różne wydawnictwa, Korzon zaś korzystał tylko z jednego z nich.

Force's American Archives.

Journals and Secret Journals of the Continental Congress.

Lossing's Field — Book of the Revolution (Dziennik polowy Rewolucji).

Carrington's Battles of the Revolution (Bitwy Rewolucji).

Dawson's Battles of the United States (Bitwy Stanów Zjednocz.)

Beatson's Naval and Military memoirs of Great Britain (Lądowe i morskie zapiski Wielkobrytanji).

Stedman's American War (Wojna Amerykańska).

Moore's Diary of the Revolution (Djarjusz Rewolucji).

Prócz archiwów i bibljotek przypomnę tu jeszcze o trzecim źródle — olbrzymiej korespondencji Kościuszki z jenerałami amerykańskimi, przedewszystkim z Gates'em i Greene'em, przechowanej w ich rodzinach, którą to korespondencję należałoby, prócz wyzyskania monograficznego, wydać jeszcze osobno in extenso na wzór dwutomowej „Correspondence du prince Joseph Poniatowski".

Na mocy poprzedniego wyprowadzam wniosek, że cała wielce chlubna, ideowo tęga i w pomyśle samorzutna działalność Kościuszki i Pułaskiego w Ameryce, ich czyn wzorowy, gienetycznie dla historji polskiej niezmiernie doniosły, chociażby z tego względu, że był pierwszym przejawem stuletniej bezprzykładnej ofiarności naszej na ołtarzach wszystkich walk o wolność, jakie rozegrywały się na obu półkulach w ciągu ostatniej ćwierci 18 i przez cały przeciąg 19 wieku, pierwszą ofiarą lechickiej krwi, złożoną na ołtarzu całopalenia w imię *ogólnych* ideałów postępu i demokratyzmu, że ten wytrwały, cichy a bezprzykładny czyn nie znalazł monografa swego i rozpełzł się w niepamięci, w szczegółach pozostając dotąd zupełnie zapoznanym.

Nigdy bardziej, niż właśnie teraz, gdy obrady pierwszego kongresu Polski amerykańskiej wiążą się z odsłonięciem spiżowych pomników nieśmiertelnym ducha naszego prowodyrom, nie stała na porządku dziennym sprawa odcyfrowania z palimpsestów archiwalnych zapoznanych kart ich wielkiego życia. I obowiązkiem historyków naszych, obecnych na Zjeździe jest przejąć się tą sprawą, na mocy powierzchownego chociażby zaznajomienia się na miejscu z katalogami archiwalnymi i bibljografją historyczną amerykańską, przygotować program i wskazówki i zająć się na Zjeździe wyszukaniem człowieka, któryby był odpowiednim do spełnienia tego zadania wysoce pociągającego i wdzięcznego. Kongres zaś winien uczcić pamięć naszych wodzów, duchowo hetmaniących najlepszym z nas, zebrawszy odpowiednią kwotę na jednorazowe stypendjum dla badacza, któremu zaufanie ogółu powierzy tę odpowiedzialną misję naukową.

Wł. Dzwonkowski.

Listy z Galicji.

IV.

Koło polskie, jego stosunki wewnętrzne i polityka. Stronnictwo ludowe. Wielki Kraków i Wielki Lwów.

Nie ulega wątpliwości, że w ostatnich czasach polityka Koła polskiego w Wiedniu zdemokratyzowała się i że jest stosunkowo bardziej niezależna od rządu niż dawniej. Ta ewolucja reprezentacji polskiej w stolicy Austrji jest tylko odbiciem dużych zmian w społeczeństwie galicyjskim. Konserwatyści stracili stanowczo w Kole głos decydujący; narodowi demokraci zdobyli wprawdzie silną pozycję, muszą się jednak liczyć z ludowcami i innymi stronnictwami, a zwłaszcza z demokratycznym charakterem obecnego parlamentu.

Różnorodny skład Koła polskiego jest przyczyną ciągłych w nim starć i ostrych walk, które przedostają się na zewnątrz i stają przedmiotem licznych komentarzy. Narodowi demokraci winę tego przypisują głównie posłowi Stapińskiemu i konserwatystom krakowskim. Faktycznie jednak przyczyna tego zjawiska tkwi głębiej — w samym charakterze stronnictw reprezentowanych w Kole.

Prezes Głąbiński prowadzi politykę ostrożną. Wobec państwa zajmuje stanowisko zupełnie lojalne, co jest naturalne i słuszne, gdyż interesy ludności polskiej w Austrji wymagają istotnie aby państwo to było silne.

W stosunku do walczących ze sobą stronnictw narodowościowych w parlamencie Koło polskie zajmuje stanowisko niezależne i naogół rozważne, wolne od neosłowiańskich mrzonek.

Natomiast socjalna polityka Koła jest z gruntu błędna, nielicząca się z rzeczywistymi interesami szerokich warstw ludności. Stanowisko Koła polskiego wobec projektu o ubezpieczeniu społecznym jest w gruncie rzeczy nieprzychylne, pozornie tylko przyjazne. Koło polskie chce pod różnymi pozorami tę reformę odwlec. Pod tym względem konserwatyści, narodowi demokraci i ludowcy są solidarni.

Wzgląd na interesy agrarne jest dotychczas w kole decydujący; dlatego też nie starało się nawet ze szkodą dla szerokich warstw ludności użyć swego wpływu celem dopuszczenia mięsa rumuńskiego do obu stolic galicyjskich.

Słuszne było niewątpliwie wystąpienie prezesa Koła, Głąbińskiego przeciwko finansowej polityce ministra skarbu Bilińskiego, zwłaszcza przeciwko skreślaniu różnych ważnych pozycji w rubryce wydatków państwowych, niezbędnych dla kraju. Niestety jednak p. Głąbiński wtedy dopiero odważył się zaatakować ministra Bilińskiego, kiedy ten, porozumiawszy się z posłem Stapińskim, udzielił Bankowi Parcelacyjnemu 2 miljony koron na likwidację.

Poprzednie projekty Bilińskiego, dotyczące sanacji finansów krajowych, niebezpieczne z punktu widzenia interesów autonomicznych, przyjęte były przez narodową demokrację jeżeli już nie życzliwie to obojętnie. Nie wywołały też z ich strony żadnej opozycji zasadniczej.

Sytuacja w parlamencie austryjackim nie wyjaśniła się jeszcze całkowicie; spór czesko-niemiecki utrudnia jego działalność. Właściwie sejm czeski jest głównym terenem tej walki. Z konieczności jednak przenosi się ona do parlamentu, gdyż posiada ogólnopaństwowe znaczenie. Posłowie czescy sprzeciwiają się temu, żeby parlament zajmował się uregulowaniem stosunków narodowościowych. Z punktu widzenia formalnego mają zupełną rację. Nie zawsze jednak stanowisko takie jest wystarczające. Sejm czeski, opierający się na przestarzałym kurjalnym systemie wyborczym, okazał się już kilkakrotnie niezdolny do zaprowadzenia jakiegokolwiek ładu w stosunkach narodowościowych; nie umiał, jak morawski zrozumieć doniosłości i konieczności uregulowania stosunków czesko-niemieckich. To też rząd i Niemcy chcą sprawę tę przenieść do parlamentu. Podobno obecnie odbywają się prywatne narady w Czechach między niektórymi kołami obu grup narodowościowych, celem wynalezienia pewnego modus vivendi. Pertraktacje te mają utorować grunt do późniejszej ugody. Nie zdaje się, żeby mogła przyjść prędko do skutku.

Jedną z głównych przeszkód do jej urzeczywistnienia jest ta okoliczność, że stare pojęcia o narodzie zakorzenione u Niemców i Czechów nie odpowiadają już rzeczywistości, a nowe, zgodne z nią nie utorowały sobie jeszcze drogi do umysłów. Piecza o utrzymanie stanu posiadania u Niemców spotyka się z dążeniem

Czechów do wznowienia starych tradycji historycznych. Między tymi dwoma tendencjami nie może być kompromisu. Z czasem jednak musi nastąpić. Każda ze stron będzie musiała zmienić dotychczasowy swój punkt widzenia.

Obecnie rozważana jest sprawa stałej zmiany regulaminu parlamentu austryjackiego, która była uchwalona na jeden rok. Ma ona ogromną doniosłość praktyczną dla przyszłości życia parlamentarnego w Austrji. Niemcy obawiają się tych zmian, sądząc, że nie wyjdą im na korzyść. Przeprowadzona już zmiana regulaminu, która utrudnia znacznie obstrukcję, zostanie prawdopodobnie przedłużona jeszcze na rok jeden.

Bardzo często prasa obca, zwłaszcza rosyjska, przecenia trudności austryjackiej polityki wewnętrznej, uważając je za groźne dla samego bytu monarchji Habsburgów. Pogląd taki jest z gruntu fałszywy. Dotychczasowe doświadczenie pokazało, że, pomimo antagonizmów szarpiących Austrję, postępuje ona naprzód. To też i obecnie, ani spór czesko-niemiecki, ani konieczność zaciągnięcia nowej pożyczki nie są bynajmniej groźne dla przyszłości państwa.

W łonie Unji Słowiańskiej dokonywają się powoli przeobrażenia; żywioły umiarkowane skłonne są do odstąpienia od dotychczasowej ostro opozycyjnej taktyki.

Zanosi się też na zmiany i w stronnictwie idącym z rządem — chrześćjańsko-socjalnym. Składa się ono z żywiołów bardzo różnych, które talent Luegera umiał skupić w jedną karną całość. Po jego śmierci nastąpiło rozprzężenie, które skończyć się może rozbiciem stronnictwa...

Prawdopodobnie więc jesteśmy w przededniu nowego ukształtowania się stronnictw w parlamencie austryjackim.

Rada naczelna stronnictwa ludowego zebrała się dnia 1 maja i utrwaliła szereg rezolucji nie pozbawionych znaczenia. Postanowiono na przyszłość utworzyć w samym stronnictwie, obejmującym szersze koła osób luźno związanych, ściślejsze jądro organizacyjne, które ma być towarzystwem politycznym stronnictwa ludowego. W nim skupiałyby się wszystkie żywioły czynne stronnictwa, tworząc przez to jego doborową mniejszość. O ile będzie to praktyczne, przyszłość pokaże. Dotychczas organizacja Stronnictwa Ludowego była aparatem bardzo ciężkim, skutkiem czego panować w niej musiały, albo wola jednostki stojącej na czele, albo chaos.

Podobno na miejsce posła Stapińskiego widomym prezesem stronnictwa zostać ma w najbliższej przyszłości poseł Bojko. Zmianę tę dokonać może jednak tylko ogólny zjazd stronnictwa. Oczywiście nie będzie ona miała żadnego praktycznego znaczenia.

Powzięto też uchwały w sprawie koncesji na szynki po wsiach i miastach. Władze mają się ściśle trzymać przepisów i nie zezwalać na otwieranie szynków tam, gdzie gminy sobie tego nie życzą. Liczba ich nie ma być większa niż ustanowione normy na to pozwalają.

Stronnictwo ludowe przechodzi od kilku lat ciężki kryzys, z którego trudno mu wyjść. Przedewszystkim niema w nim zgody co do zasadniczych punktów polityki bieżącej; następnie nie posiada ono wyraźnego programu politycznego i społecznego.

Stronnictwo to ma niewątpliwe zasługi: rozbudziło wśród włościan życie polityczne, otwierając im oczy na wyzysk sfer konserwatywno-szlacheckich; rozszerzyło wśród chłopów idee obowiązków obywatelskich i przywiązanie do sprawy polskiej; wreszcie pobudziło szerokie koła ludności wiejskiej do samodzielności społeczno-politycznej.

Niestety jednak, w ostatnich czasach, ideologja tego stronnictwa została zabagniona: z jednej strony mniemane „niebezpieczeństwo ruskie" wytworzyło wśród jego członków popędy nacjonalistyczne; z drugiej zaś milczący sojusz z konserwatystami krakowskimi przeciwko narodowej demokracji osłabił jego akcję, skierowaną ku demokratyzacji instytucji krajowych. Dziś ludowcy nie prowadzą żadnej energicznej walki za reformą wyborczą do sejmu. [1])

Wreszcie przywódcy stronnictwa ludowego coraz częściej schodzą ze stanowiska ogólno-demokratycznego na wązko-stanowe. Interesy zamożnych włościan-właścicieli biorą w nim górę nad interesami najszerszych kół ludu wogóle.

Że tak jest istotnie, widzimy stąd, że stronnictwo ludowe przeciwne jest przymusowemu ubezpieczeniu na starość, oraz że upiera się przy polityce celnej, zastosowanej do produktów spożywczych, jak np. mięso.

Stanowisko takie sprzeczne jest z interesami najszerszych kół ludności wogóle. Tylko mała garstka samych włościan zyskać może na tego rodzaju polityce.

Rozterki wewnętrzne w stronnictwie ludowym dotyczą nie tyle spraw zasadniczo-programowych, ile taktycznych. Opozycja przeciwko p. Stapińskiemu, skupiająca się we Lwowie przy *Kurjerze Lwowskim*, skierowana jest głównie przeciwko cichemu współdziałaniu ludowców z konserwatystami.

Stronnictwo ludowe nie ma obecnie żadnego określonego programu wobec najpilniejszych zagadnień polityki krajowej i państwowej. Akcja jego jest chwiejna, pełna nieoczekiwanych zwrotów.

W ostatnich czasach stronnictwo to zyskało wielu ludzi z pośród inteligiencji. Niektórzy z nich, jak np. poseł Stefczyk są doskonałymi specjalistami w swoim fachu, większość ich jednak należy do żywiołów niezdecydowanych.

Idea sojuszu z konserwatystami na gruncie interesów agrarnych przeciwko innym stronnictwom cieszy się obecnie wsród ludowców popularnością.

Stronnictwo ludowe mogłoby w życiu Galicji odegrać bardzo dużą i dobroczynną rolę. Potrzebowałoby jednak: 1) posiadać choćby małe grono ludzi wyrobionych, o szerokich horyzontach politycznych; 2) stanąć na gruncie szczerze demokratycznym, to znaczy walczyć w imię wielkich reform polityczno-społecznych, korzystnych dla najszerszych warstw ludności; 3) posiadać program na dziś, dotyczący różnych stron życia; 4) wreszcie stworzyć organizację sprężystą, którаby potrafiła wywierać bezpośredni wpływ z zewnątrz na sejm i władzę.

Obecnie, niestety nie odpowiada żadnemu z wymienionych wyżej warunków.

W łonie jego nie widać nawet żadnych prób, skierowanych ku zreformowaniu go we wskazanym kierunku.

Każde poważne stronnictwo musi stworzyć pewien ruch umysłowy, pewne kierunki ideowe, któreby stanowiły drogowskazy. Jest to zadaniem prasy i działalności wydawniczej wogóle.

Tymczasem prasa stronnictwa ludowego jest bardzo niezadawalająca, pełna niekonsekwencji i pozbawiona zupełnie podstaw programowych.

Wymienione wyżej braki tego stronnictwa ułatwiają tylko akcję demokracji narodowej.

Wielki Kraków stał się już rzeczą dokonaną. Prastare to miasto posiada obecnie koło 150,000 mieszkańców i szeroki teren do dalszego rozwoju; niezawodnie z czasem połączy się z nim i zamożne Podgórze, liczące kilkanaście tysięcy mieszkańców.

Powstanie Wielkiego Krakowa nie jest bynajmniej faktem o małym znaczeniu. Wielkie miasta są

---

[1]) Niedawno w *Kurjerze* lwowskim pojawił się artykuł przeciwko wprowadzeniu powszechnego prawa głosowania do Rady miejskiej we Lwowie ze względów „narodowych".

zawsze ogniskiem postępu i natężonego życia społecznego, z którego wyłaniają się wielkie idee.

Mały Kraków był przez czas długi siedzibą konserwatyzmu. Obecnie w Galicji Zachodniej wielki przemysł poczyna się rozwijać pomyślnie, powstają nowe fabryki, zwłaszcza w okolicach Krakowa. Dlatego też można przypuszczać, że Wielki Kraków w bliższej przyszłości zacznie szybko wzrastać i że niedaleki jest czas, w którym liczba jego mieszkańców dojdzie do 200,000.

Lwów posiada obecnie już prawie tę ludność i on zapewne wkrótce stanie się Wielki przez przyłączenie niektórych gmin sąsiednich. W ciągu ostatnich lat 10-ciu Lwów podniósł się ogromnie i wypiękniał. Powstały całe nowe dzielnice. Dotychczas jednak wielki przemysł ani w samym Lwowie, ani w jego okolicach nie zrobił dużych postępów.

Ludwik Kulczycki.

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ.

Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich.

W dniu 9 b. m. w lokalu Stow. Techników odbyło się pierwsze zebranie ogólne członków Tow. Literatów i Dziennikarzy polskich. Zebraniu przewodniczył red. Olchowicz, sekretarzował p. Michałowski.

Vice-prezes zarządu, p. Jan Lorentowicz, przedstawiając w swym przemówieniu rezultaty działalności zarządu za pierwszy rok istnienia Towarzystwa, położył szczególny nacisk na stałe dążenie Tow. do uzdrowienia stosunków w dziennikarstwie polskim przez podniesienie poziomu etycznego pracowników pióra. W związku z tym zadaniem T-wa p. Lorentowicz poruszył sprawę artykułu p. t. „Nowy Komitet Cenzury", jaki ukazał się w *Kurjerze Porannym* pod adresem zarządu T-wa w dzień walnego zebrania. Sprawa ta wywołała ożywioną dyskusję, której rezultatem było powzięcie przez zgromadzonych następującej uchwały, którą tu, zastrzegając sobie wypowiedzenie opinji merytorycznej w tej sprawie, przytaczamy:

„Zgromadzenie ogólne, po wysłuchaniu sprawozdania zarządu, wyraża mu całkowite uznanie za jego dotychczasową pracę, a nadewszystko za działalność skierowaną ku uzdrowieniu stosunków w dziennikarstwie polskim. Uważa bowiem, że poprawa stosunków w prasie polskiej jest najważniejszym zadaniem Towarzystwa, zmierzającym do tego, aby wolność słowa łączyła się z bezwzględną uczciwością.

W szczególności ogólne zebranie, podzielając najzupełniej stanowisko zarządu, zajęte przy wyrażaniu opinji w sprawie jednego z członków Towarzystwa, w sposób stanowczy potępia wystąpienie *Kurjera Porannego* w artykule „Nowy komitet cenzury".

Zgromadzeni zatwierdzili bez rozpraw sprawozdanie rachunkowe, komisji rewizyjnej i budżet na rok bieżący.

Na wniosek zarządu zaproszono na członków honorowych T-wa: Marję Konopnicką, Elizę Orzeszkową, Henryka Sienkiewicza, Aleksandra Świętochowskiego i Aleksandra Głowackiego (Prusa).

Wnioski pp. Hofmana i Konczyńskiego, dotyczące utworzenia biura pośrednictwa pracy i powiększenia funduszów T-wa, przekazano do rozpatrzenia zarządowi.

Zakończyły zebranie wybory uzupełniające do zarządu oraz do komisji rewizyjnej.

Do zarządu wybrani zostali w miejsce trzech wychodzących z kadencji pp. Aleksander Głowacki (Prus), Ignacy Matuszewski i Antoni Sadzewicz, a na zastępców pp. Stanisław Szczutowski, Artur Oppman i Józef Kotarbiński.

Do komisji rewizyjnej wybrano pp. Ksawerego Chamca, Henryka Konica, Henryka Gallego, Władysława Buchnera i Henryka Opieńskiego.

Towarzystwo Kultury Polskiej. Na posiedzeniu sekcji etycznej rozpatrywano szkodliwy wpływ kabaretów i kinematografów, które, mając pierwotnie charakter artystyczny i pedagogiczny, przetworzyły się w przedsiębiorstwa handlowe często demoralizujące.

Po przeprowadzonej nad referatem d-r Kraushara dyskusji — sformułowano ją w następujące określenia omówionych kwestji:

Zabawa w kabaretach polega na oryginalności, dowcipie i satyrze w oświetleniu stosunków politycznych i obyczajowych. Nasze zaś przedsiębiorstwa kabaretowe mają w programie spożycie alkoholu jako punkt najwydatniejszy, dokoła którego grupują się zabiegi dodatkowe.

Dla kultury artystycznej: Przez malowniczość dekoltażu, trywialność gestu, cynizm kupletów.

Dla kultury intelektualnej: Przez pouczanie o tajemnicach alkowy, środkach i taktyce zapaśników na boisku alkowy:

Dla kultury etycznej: Przez wymianę uczuć moralnych na sensację, wrzenie żądz i wycie instynktów.

Dla higjeny: Przez marnotrawstwo zdrowia, energji, czasu i pieniędzy.

Kinematograf, narzędzie cenne dla celów oświaty i kultury, stał się w ręku spekulantów czynnikiem znieprawiającym przez pokazy treści pornograficznej i kryminalistycznej; sądzimy jednak, że co do charakteru kinematografów informacja szan. referenta nie jest dość ścisłą, gdyż programy przedstawień choć pozostają wiele do życzenia, nie mogą być nazwane pornograficznymi. co zresztą w lokalach publicznych nie mogłoby być tolerowane przez policję.

Prócz tego zebranie poruszyło deprawujący wpływ tinglowej atmosfery na małoletnią służbę restauracyjną, t. zw. piccolo, wchłaniających ją zamiast wpływów szkolnych i rodzinnych, w wieku przeznaczonym dla prawidłowego rozwoju fizycznego, umysłowego i moralnego. Lecz kwestja ta z powodu spóźnionej pory pozostała otwartą do dalszej dyskusji.

NA DOBIE.

Pochwała głupstwa.

Kiedy Świętochowski artykułem swym „Paradoksy — prawdy" dokonywał bolesnej konfrontacji zwierzchniego połysku naszej kultury z bezdenną otchłanią mroku, który zalega niziny warstw ludowych — ten jego okrzyk końcowy: *szkół, światła dla ludu!* został nawet przez wrogów pojęty i uszanowany, bo każdy Polak i każdy człowiek z duszą czuł, że tak przemawia wielki ból i wielkie czucie.

I trzeba było jakiejś fenomenalnej wprost nienawiści do wyrazów „kultura i postęp", trzeba było doszczętnej kastracji ducha, wyżartego zaplutym ze złości fanatyzmem — aby znaleźć przyjemny motyw agitacyjny w tym nieszczęściu, które wszak cały naród dotyka.

Czarnosecinny pewien świstek, przytoczywszy zdanie Świętochowskiego; „nasza kultura jest wypolerowanym fornirem, naklejonym cieniutką warstewką na zwyczajnym drzewie", woła w zachwycie:

„Bardzo szczere i prawdziwe wyznanie! Co więcej: prorok inżynierów, fabrykantów i innych budowniczych kultury narodowej nie zbyt jest widocznie zadowolony z rezultatów „pracy organicznej". Następują łokciowej długości wywody na temat „postę-

pu" (ten wyraz czarnosecińcy ujmują stale w ironiczny cudzysłów), nienawistne natrząsanie się nad syzyfową pracą garści pionierów światła i myśli wolnej, zaś w końcu istna „pochwała głupstwa" wzorem średniowiecznych scholastyków, bo oto wśród ludu, na szczęście, trwa „rozwój świadomości i krytycyzmu", chroniący masy „właśnie i od świeczników postępu ze szkoły Swiętochowskiego i od fałszowania przez nich... całej prawie rzeczywistości naszej".

Kulturalny ogół polski przywykł w dostatecznej mierze odróżniać ten zawodowy niejako obskurantyzm, charakteryzujący specjalnie pewne organy skrajnie klerykalnego zaścianka. To też bez wahania nazwie źródło, skąd zaczerpnęliśmy ową cyniczną chwalbę ciemnoty i zacofania. Powie odrazu: to z *Roli*, która pozostała wierną swojej tradycji. Na ten raz jest w błędzie: *cytowane wyjątki pochodzą z Trybuny*, która jest organem prawowiernych, nieprzejednanych marksistów. (Nr. 6, rubryka „Z prasy").

L. G.

Les beaux esprits se rencontrent.

Przyrzekliśmy *Trybunie* pobłażanie, należne w obecnych warunkach i zrozumiałe. Istotnie, obóz postępowy stoi dziś wobec tylu trudnych i poważnych zadań, że harcom niepoprawnych a butnych doktrynerów udziela minimalnej uwagi. Systematyczna walka z nimi jest na dziś wyłączona, co zresztą nie znaczy, byśmy nie mieli odpowiednio karcić i piętnować poszczególnych głupich wybryków, w rodzaju cytowanego poprzednio.

Na ogół jednak udzielamy *Trybunie* śmiało *votum* zaufania. Wierzymy niezłomnie, że w krótkim czasie, dzięki specyficznej i bardzo osobliwej psychice naszych „nieprzejednanych", zdąży ona zaprzepaścić i zniweczyć doszczętnie nikłe resztki nimbu popularności i powagi, jakie tu i owdzie na skrajnej lewicy pozostały. Niech jeno *Trybuna* zawodzi w dalszym ciągu wesoły tan wokół tych smutnych faktów naszego życia, które wszystkich uczciwych, oświeconych i normalnych ludzi, bez różnicy odcieni partyjnych, przejmują szczerym bólem. Niech wespół z klerykalnym czarnym bractwem natrząsa się tryumfalnie nad „słabością" polskiego postępu, niech w dalszym ciągu odstręcza od siebie wszystkie umysły jadem bezdusznego dogmatu nie zarażone i wprost na życie patrzące. Ciekawe, chwalebne widowisko! Nieboszczyk Jeleński pod rękę z A. Warskim, w serdecznej z *Trybuną* komitywie, zgodnie postępowi „na pohybel" wołając, wspólną przejęci nienawiścią... *Les beaux esprits se rencontrent!*

L. G.

Grunwald.

Zbliża się dzień rocznicy. Lwów i Kraków ogłosiły programy obchodu i budżety wydatków na niego. Pójdą setki tysięcy koron na chwilowe podniecenie, rozegzaltowanie umysłów; ale rzeczywisty fundusz daru grunwaldzkiego, w brzęczącej złożony monecie, nie wynosi nawet czwartej części tego, co zebrać zamierzono. Deklaracje to są dopiero obietnice, których my nie mamy zwyczaju dotrzymywać. W pierwszej chwili uniesienia gotowi jesteśmy często dać nawet więcej, niż możemy, ale składać co miesiąc po 20 kop. lub 10 rb. w rok po danym przyrzeczeniu — przechodzi nasze siły. Nie cofamy się natomiast przed żadnym wydatkiem, gdy idzie o zabawę; bez fajerwerków i bez teatralnej dekoracji nie potrafimy wyrażać naszych uczuć, wznosić im trwałych pomników. W składkach na dar grunwaldzki udział innych części Polski, prócz Galicji, był dotąd bardzo słaby. Poznańskie ma swoje zrozumiałe w tym względzie kłopoty; zresztą całe jego życie obecne jest jedną, nieustającą walką grunwaldzką; Polacy za oceanem zjechali na kongres do Waszyngtonu, skąd będą nam dawali wskazówki, jak tu postępować mamy. Może też w dobrej chwili przypomną sobie i o tej najpilniejszej dyrektywie — obronie ludu od wynarodowienie przez oświatę i dar grunwaldzki zasilą.

W Królestwie, które wobec całego ruchu dokąd zachowało się całkiem biernie — co zresztą wynika z przyczyn od niego niezależnych — jedno z pism prowincjonalnych (*Gazeta Radomska*) wystąpiło z projektem samodzielnego uczczenia pamiątki przez założenie „potężnej instytucji, której celem handlowym byłoby kupowanie ziemi dla parcelacji pomiędzy włościan polskich".

Niemcy coraz szerszymi zagonami wrzynają się w najdalsze głębie naszego kraju. Bank włościański w obecnej chwili wszedł, jak wiemy, na drogi całkiem dla nas niepożądane; prywatnych spółek parcelacyjnych mamy bardzo niewiele, a kapitały są. Instytucje publiczne tak nimi przepełnione, że już ich podobno przyjmować nie chcą. Gdybyśmy tylko mogli otrząsnąć się z tego lenistwa ciała i ducha, które nam każe szukać zysku na drodze najmniejszego wydatku energji umysłowej i fizycznej, możebyśmy dowieść zdołali, że stać nas jeszcze na stworzenie dwóch wielkich instytucji dla ratowania ziemi i ludu od zagłady narodowościowej. Nad projektem zastanowić się godzi.

Nasi najserdeczniejsi.

Nasi przyjaciele nie szczędzą nam słodkich słów i gorących zapewnień swoich uczuć; nasze łatwo zapalne głowy dają się brać bez trudu na te miodowe przynęty pustego dźwięku, lecz w czynie oto, jak prawda tej miłości dla nas wygląda:

Czesi dla upamiętnienia rocznicy grunwaldzkiej, zamiast udziału w uroczystościach krakowskich postanowili zebrać fundusz dla czechizacji Śląska polskiego. Wiadomość tę przyniosły dzienniki z ostatnich dni.

Węgrzy, którzy od Polaków, zamieszkałych na Spiżu i Orawie, przez cały szereg lat nie domagali się obywatelstwa węgierskiego, wpadli niedawno na pomysł: wydali rozporządzenie, ażeby każdy Polak, który nie posiada takiego obywatelstwa, w przeciągu 14 dni był z kraju wydalony. Kto miał odpowiednie środki i nie chciał się z miejsca ruszać, wyrabiał sobie obywatelstwo węgierskie, ale bardzo wielu sprzedało ze stratą dobytek i wyniosło się Galicji, nie chcąc poddać się madyaryzacji przymusowej. Nie gorzej od Prusaków, tylko po cichu i w inny sposób Węgrzy umieją zabierać dla swej narodowości dzieci polskie. Jeśli rodzinie polskiej, zamieszkałej na Węgrzech, umrze ojciec, a matka nie posiada dostatecznych środków dla wychowania dzieci, lub jeśli obojga rodziców zabraknie, Madyarzy nad sierotami rozpościerają opiekę, oddają je na wychowanie do rodziny węgierskiej, a po kilku latach odwołują się do gminy polskiej, z której rodzice pochodzili, o zwrot kosztów utrzymania dzieci. Gmina pod naciskiem — wypłaca, nie chcąc jednak dalej ponosić tak wysokich ciężarów, wysyła na Węgry delegata do odebrania dziecka. Temu jednak oznajmiają na miejscu, że dziecko zabrała na własność węgierska „Liga ochrony dzieci". Więc gmina polska traci dziecko i kilkaset koron za to jeszcze dopłaca Węgrom. Wypadki takie zdarzają się bardzo często — pisze *Kur. lwowski*.

A my przy lada mizernej sposobności obejmujemy przedstawicieli tych obcych, którzy skubią nas jak mogą, gdzie tylko mogą — i krzyczymy im do ochrypnięcia gardzieli: „kochajmy się!"

BADANIA NAUKOWE.

Istota Chrystjanizmu

według Feuerbacha i Ullmanna.

(Dokończenie).

Po tej przedmowie, wprowadzającej *in medias res*, autor we Wstępie rozpatruje w rozdziale 1-szym *Istotę człowieka w ogólności;* w 2-gim *Istotę religji w ogólności.* W nich wykazuje podstawy, dlaczego religję rozpatruje wyłącznie jako odbicie na zewnątrz wewnętrznych myśli, uczuć i pożądań człowieka, jako uzupełnianie w myśli, zresztą nieświadomej, przez niego własnej istoty, jako rozszerzanie bytu swojego do nieskończoności, jako zaspokajanie potrzeb swej natury moralnej, nie zaspokajanej rzeczywistością. Dlatego to części 1-szej swego dzieła nadaje tytuł: *Istota prawdziwa, to jest, antropologiczna religji;* [1]) części zaś 2-ej: *Istota nieprawdziwa, to jest, teologiczna religji.* [2])

Sądzę, że poznanie, choć w znacznym streszczeniu, jednego rozdziału z części I i odpowiedniego mu z drugiej wyjaśni, co jeszcze nie dość dokładnie się przedstawia z poznanej Przedmowy. Wybieram w tym celu z 1-szej rozdział VII, noszący tytuł: *Tajemnica Trójcy i Matki Boga,* jako rzecz, która najbardziej znamionuje Chrystjanizm.

Czytamy: „tylko istota, która całego człowieka w sobie mieści, zdoła człowieka zadowolnić zupełnie. Świadomość człowieka o sobie w całej pełni uzewnętrznia się w Trójcy. Wszystkie właściwości rozważane oddzielnie w Trójcy łączą się w jedną całość... Czy jestem, czy mnie niema, bez świadomości tego że jestem, jest dla mnie to samo... Bóg, który o sobie nic nie wie, Bóg bez świadomości siebie, nie jest Bogiem... Bóg jako istota różna od przyrody jest jakby człowiek zamknięty w sobie, po nad wszystko wyniesiony, od wszelkich stosunków z całością rzeczy oswobodzony... Religja zapobiega takiemu odosobnieniu. W głuchej samotności boskiej mieści drugą istotę, różną co do osoby, jednaką co do boskości. Jest to Bóg syn dla odróżnienia od Boga ojca. Bóg ojciec — ja; Bóg Syn — ty. Ja — rozum. Ty — miłość. Miłość z rozumem, rozum z miłością jest dopiero duch, jest dopiero człowiek cały. Wspólne życie (gemeinschaftliches Leben) tylko jest prawdziwe, w sobie zadowolnione, boskie życie. Ta myśl zwykła, ta naturalna, człowiekowi wrodzona prawda stanowi tajemnicę nadprzyrodzonej tajemnicy Trójcy... Trzecia osoba w Trójcy wyraża tylko miłość dwuch boskich osób ku sobie wzajemną. Jest to jedność Syna i Ojca. Pojęcie wspólności... Duch św. zawdzięcza swe istnienie osobowe tylko nazwie, tylko wyrazowi. Nawet najstarsi Ojcowie Kościoła, co wiemy, utożsamiali Ducha z Synem. Wszak dogmatycznej osobowości, jaką otrzymał następnie, brak podstawy. Jest on miłością, którą Bóg kocha siebie i kocha ludzi... Stanowi łącznik pomiędzy Bogiem i człowiekiem... Serce pojmuje to tylko, co pochodzi z serca... Jak Bóg mógłby być ojcem ludzi, jak kochać istoty niższe, jeśliby w sobie nie zawierał istoty podrzędnej (untergeordnetes) syna, jeśliby nie wiedział sam przez własne doświadczenie, co to jest miłość?... Dlatego to Bóg Ojciec nie kocha ludzi tylko w Synie i przez Syna... Lecz Syn jest pośrednią tylko istotą (Mittelwesen) pomiędzy Ojcem i Matką... Miłość syna dla matki jest pierwszą miłością istoty męskiej dla żeńskiej (des männlichen Wesens zum Weiblichen)... Przeto pojęcie matki Boga jest z konieczności związane z pojęciem Syna Boga. To samo serce, które potrzebuje Syna Boga, również potrzebuje matki Boga. Tam, gdzie jest syn, tam matki zabraknąć nie może. Dla ojca Syn zastąpić może po urodzeniu się konieczność matki, lecz dla Syna ojciec — nigdy... Gdzie niknie wiara w matkę Boga, wraz z nią znika wiara w Boga Ojca i w Boga Syna. Ojciec jest tylko prawdą wtedy, kiedy i matka jest prawdą..."

Przechodzimy do Części 2-giej, rozdziału nazwanego: *Sprzeczności w Trójcy* (XXV).

Czytamy: „Trójca wyraża sprzeczność pomiędzy politeizmem i monoteizmem, fantazją i rozsądkiem, wyobraźnią a rzeczywistością. Fantazja tworzy Trójcę; rozsądek — jedność osób. Dla rozumu różne osoby w Bogu są poprostu różnicami; dla fantazji, różnice są istotami różnymi, które niszczą jedność w istocie boskiej. Trójca każe przypuszczać, że człowiek zdolny jest myśleć, co się sprzeciwia jego wyobraźni, wyobrażać zaś sobie to, co się sprzeciwia temu, co myśli... Więc trzy osoby są w oczach rozsądku tylko trzy widziadła, ponieważ właściwości, które warunkują ich osobowość, nie są zgodne z prawami i wymaganiami monoteizmu. Jedność przeczy osobistości. Samodzielność osobistości usuwa jedność. Więc osoby tylko zwykły stosunek wyrażają. Syn nie jest bez ojca. Ojciec — bez syna. Duch św. niszczący symetrję, łączy ich z sobą... Stosunki rodzinne ludzkie nie wyjaśnią stosunków w Trójcy. Człowiek, naprzykład, zewnątrz swego ojcowstwa jest osobą. Istnieje niezależnie od swojego syna... W Bogu atoli niema różnicy pomiędzy ojcem i synem. Co różni trzy osoby, jest właściwie to, co ich jednoczy... W Trójcy, skoro tylko ta tajemnica ma co innego wyrażać, niż różnice zachodzące w stosunkach rodzinnych pomiędzy ludźmi, wszystko się rozpływa w widzenia, urojenia, sprzeczności i sofizmata".

Poznanie tych dwuch rozdziałów daje już pojęcie o całości dzieła i o sposobach traktowania w nim podnoszonych zagadnień innych. Na nich się przeto zatrzymuję, nimi się ograniczam.

Tragiczne są losy umysłowości ludzkiej. Nieprzezwyciężona moc ułudy nad nią cięży, ją ogarnia, nią kieruje. Feuerbach występuje, jak to widzieliśmy, jako stanowczy przeciwnik spekulacji filozoficznych. Nazywając siebie *duchowym* przyrodnikiem, we własnych swych oczach za takiego uchodzi. Cóż jednakże czyni, by wykazać to swoje przeciwieństwo do poprzedników? Czy religja w jego dziele sama o sobie opowiada, jak to był zapowiedział? Stanowczo nie. Jak Kant, w jednej części swego dzieła obala to, co stwierdza w drugiej. Jak Fichte, wyprowadza zewnętrzne światy z własnych pojęć; nie licząc się z rzeczywistością, stawia ją jako przeciwieństwo do siebie.

---

[1]) Dla zainteresowanych dziełem Feuerbacha a nie mającym jego pod ręką, podaję tytuły rodziałów. Wyrażają one nietylko pojęcia, ale i treść rzeczy. III. Bóg jako istota rozumna. IV. Bóg jako istota moralna, czyli prawo. V. Tajemnica wcielenia, czyli Bóg jako istota miłosierna. VI. Tajemnica męki. VII. Tajemnica Trójcy i Matki Boga. VIII. Tajemnica Słowa i Obrazu Boga. IX. Tajemnica światotwórczego pierwiastku Boga. X. Tajemnica mistycyzmu czyli Przyrody w Bogu. XI. Tajemnica opatrzności czyli stworzenia. XI . Znaczenie stworzenia w Judaizmie. XIII. Tajemnica modlitwy. XIV. Tajemnica wiary, Tajemnica cudu. XV. Tajemnica zmartwychpowstania i narodzenia nadprzyrodzonego. XVI. Tajemnica Chrystusa czyli Boga Osobowego. XVI. Poganizm i Chrystjanizm. XVII. Poganizm i Chrystjanizm. XVIII. Znaczenie Celibatu i Monachizmu. XIX. Niebo chrześćjańskie czyli nieśmiertelność osobowa.

[2]) Oto tytuły rozdziałów Części II: XX — Religja rozważana z punktu widzenia swej istoty. XXI. Sprzeczność w istnieniu Boga XXII. Sprzeczności w objawieniu Boga. XXIII. Sprzeczności w istocie Boga wogóle. XXIV. Sprzeczności w nauce spekulatywnej o Bogu. XXV. Sprzeczności w Trójcy. XXVI. Sprzeczności w Sakramentach. XXVII. Sprzeczności w wierze i miłości. XXVIII Ostateczne wnioski. Mam pod ręką wydanie Reclama, in 12-mo min. str. 526.

Jednakże Feuerbach dla współczesności zdziałał wiele. Wskazał bowiem drogę, na jakiej należało szukać początków religji. Potęgą swego talentu skłonił do opuszczenia dawnej, przez poprzedników utartej. Schellinga i Hegla spekulacje chyba na długo z historji i myśli ludzkiej zostały wyparte.

Feuerbach w dociekaniu początków religji zwrócił się do człowieka. Że pochodzenie tego człowieka i jego dzieje pierwotne, w których powstała religja, były dla niego niedostępne, nie była to jego wina, tylko czasu, kiedy żył, myślał, działał. Że nie o istotę religji wogóle tylko o chrystjanizmu mu głównie chodziło, też czasów jego, w których Chrystjanizm za jedyną religję był poczytywany, jako zamknięcie rozwoju religijnego ludzkości rozważany.

Czego szukał Feuerbach w umyśle i uczuciach współczesnego sobie człowieka, nauka pocznie wkrótce w człowieku pierwotnym oraz w życiu zbiorowym ludzi, to jest, w dziejach, skoro tylko pocznie je od pojawienia się człowieka na ziemi poznawać.

III. Czy wobec fantastyczno - panteistycznych spekulacji Schellinga i Hegla, wobec antropologiczno (jak chce autor)—krytycznego filozofowania Feuerbacha mogła zamilczeć teologja? Ta teologja, która sobie wyłącznie przypisywała prawa rozprawiać i stanowić o Chrystjanizmie. Nie zamilkła. W imieniu jej wystąpił Ullmann.

W dziele pod tytułem: *Istota Chrystjanizmu*, na 160 stronicach w XVI rozdziałach, [3] autor, rzecz znamienna, także jak jego poprzednik, Feuerbach, zwraca się przeciwko filozofom głównie. Nie o historję, nie o fakta dziejowe mu idzie, przedewszystkim o stwierdzenie samodzielności religji, o obronę i wykazanie jej istoty przed wdzieraniem się w jej dziedzinę i prawa spekulacji filozoficznej.

W rozdziale 1-szym (Problem) czytamy: „Chrześćjański świat starożytny żył w Chrystjanizmie, świat nowożytny bada go..- Tylko w tych czasach poczęto dociekać dokładnie, co stanowić może jego charakter właściwy. Te poszukiwania nowe są naturalnym wynikiem postępu badań historycznych i filozoficznych, zwłaszcza zaś skierowywanych tak chętnie i obficie na dzieje wszystkich religji. Widzimy, że, pomimo swej niezależności tak znamiennej i swego bezpośredniego pochodzenia boskiego, chrystjanizm został wciągnięty we wspaniały i szeroki pochód dziejowy, który wykazywał, uzasadniając, jego istotne znaczenie; że, wcale nie spadł on gwałtownie i niespodziewanie z nieba, lecz był przygotowany przez ciąg wieków i jakby wypracowany przez robotę nieprzerwaną i postępową licznych pokoleń; że, chociaż głównym, od którego inne są zależne, jednakże jest on tylko ogniwem w łańcuchu pojęć i form życia religijnego. Nic przeto dziwnego, że ludzie poczęli pożądać dojść do zrozumienia stosunku jego do innych religji, do ludzkości, do historji powszechnej, oraz uprawnienia jego tą drogą"...

I autor wykazuje kilka dzieł napisanych w tym celu. Wspomina o Chateaubriandzie, jednakże o Straussie — zamilcza, chociaż jego *Leben Jesu*, od lat dziesięciu wydane, nowy zwrot w badaniach nad Chrystjanizmem zaznaczało. Zamilcza również i o Feuerbachu, chociaż ich obie z oka swego nie traci, wyników ich pracy z pamięci nie wypuszcza...

W artykule, pomieszczonym w redagowanym przez siebie kwartalniku pod tytułem: *Studien und Kritiken*, który za przedmowę do jego dzieła służyć powinien, a łatwiej daje się streścić niż całe dzieło, Ullmann, zapowiadając wyjście samego dzieła, pisze: „Chociaż z natury swej Chrystjanizm naucza, moralizuje i przygotowywa wieczne odkupienie, nie jest on wszakże w głębi swej istoty ani doktryną religijną, ani prawem moralności, ani też aktem pogodzenia się z Bogiem i odkupienia. Przedewszystkim jest on *życiem nowym*... W tym życiu pełnym i potężnym, które łączy w sobie pierwiastki boskie i ludzkie, niebieskie i ziemskie, idealne i realne, należy szukać centra twórczego, ogniska najwznioślejszego. To centrum, to ognisko nie mogą gdzie indziej przebywać jak w samym *założycielu* chrystjanizmu, w tej *Osobistości* bezwzględnie nie dającej się z nikim porównać, która urzeczywistniła w swym stosunku żywym, zupełnym, niezmienionym i niezmiennym z Bogiem najwyższe wymagania i najszczytniejsze pożądania życia religijnego... Chrystjanizm jest właśnie tą religją, która w osobie swego założyciela tworzy związek człowieka z Bogiem, tak napróżno próbowany przez wszystkie inne religje, tak głęboko pożądany przez głębie sumienia ludzkiego"...

Przechodząc do dziejów Chrystjanizmu, autor powiada: „nikt nie wątpi, że całkowite dzieło Chrystusa składa się z trojakiej czynności, które nazywamy: proroczą, kapłańską i królewską. Pierwsza obejmuje opowiadanie i nauczanie. Druga — pojednanie i odkupienie. Trzecia — rozwój i ustalenie królestwa bożego"... Otóż dzieje te przedstawiają po kolei zapanowywanie jednej z tych czynności nad innymi. W pierwotnym Chrystjanizmie górowała *prorocza*. Chrystus był pojęty, przedstawiany i czczony jako słowo wieczne Boga, objawiciel boskich tajemnic, nauczyciel mądrości niebieskiej. W wiekach średnich — *królewska*. Chrystus ogłaszany jako pan świata, prawodawca jedyny i sędzia narodów. Podczas reformacji — *kapłańska*. Chrystus uznany, przyjęty i uczczony jako jedyny pośrednik, najwyższy odkupiciel, odwieczny zastępca ludzkości.

„Jeśli to prawda, pyta bolejąc autor, że Kościół grecki zamarł w swym przywiązaniu wyłącznym do dogmatów; rzymski zgasił przez swą hierarchję i regulaminy ciągłe duchowość wewnętrzną i swobodę ewangieliczną; że — reformowany, też z kolei zapominając osobę i dzieło Chrystusa, nie zdołał z głębi swej wiary wytworzyć, z głębi myśli wysnuć ustroju kościelnego bogatego duchem, pełnego życiem, potężnego siłą, jeśli to prawda, pyta, jakież wyciągamy wnioski?

„Czyż nie te, że wielkim zadaniem dnia, wieku, Kościoła jest wykazać Chrystusa i uznać w nim doskonałą jedność, harmonijną zgodność osoby i dzieła (ku zatarciu poprzednich odróżnień), ażeby Chrystjanizm w oczach wszystkich zajaśniał całą pełnią swojej istoty, sił i sławy; ażeby był uznany za moc bożą, jedynie zdolną stworzyć i rozwinąć życie miłości, rozumu i czynu, zarówno w jednostkach, jak w rodzinie, narodzie, wszechświecie... Nie zapominajmy, że wielką misją Chrystjanizmu w naszych czasach jest rozwijać miłość, która służy, oddaje się i poświęca, miłość pełną wiary, ożywioną w rzeczywistości przez Chrystusa"...

Co wypowiedział Ullmann do swoich współczesników, to powtórzy poniekąd Harnack, a uzupełniając jego i Loisy, do swoich, chociaż już z innego punktu widzenia i w inny sposób, w innym tonie. Wszechstronna praca trzeciego pokolenia, do którego zresztą i sami należeć będą, oraz jej wyniki, zmusi ich do tego.

(c. d. n.) *I. Radliński.*

---

[3]) Oto tytuły, a co za tym i treść ważniejszych z tych rozdziałów: I. Problem. II. Stopnie rozwoju Chrystjanizmu. III. Chrystjanizm doktrynalny. IV. Chrystjanizm pojęty jako prawo moralne. Kant. V. Chrystjanizm pojęty jako religja odkupienia. Schleiermacher. VI. Konieczny zwrot do osoby Chrystusa. VII Hegel i jego szkoła. VIII. Chrystus. Połączenie w Jego osobie boskości i ludzkości. X. Chrystjanizm jako religja doskonała. XIII. O wierze. XIV. O miłości. XV. Społeczeństwo Chrześćjańskie. XVI Wyniki i zakończenie.

Takie formalne poznanie przyda się nam dla porównania z treścią dzieł Harnacka i Loisy.

LITERATURA i SZTUKA.



Aforyzmy.

(Dokończenie).

Fryderyk Nietzsche: **Wędrowiec i jego cień**. (Ludzie Arcyludzie. Część druga) przełożył Konrad Drzewiecki. Str. 431. Warszawa, Nakład Jakóba Mortkowicza.

Nikomu z tych, którzy z taką fanfaronadą rozprawiają o naukowości swojej metafizyki, nie należy zgoła odpowiadać; wystarcza pomacać węzełek, który ukrywają za plecami z pewnego rodzaju obawą: jeśli się uda go rozwiązać, wtedy ku ich zawstydzeniu ukazują się na światło dzienne rezultaty tej naukowości: milutki Bóg kochany, przyjemna nieśmiertelność, czasami trochę spirytyzmu, a w każdym razie cała kupa nędzy biednego grzesznika i pychy faryzeusza.

Wiara w prawdę zaczyna się od wątpienia o wszystkich „prawdach", w które się wierzyło dotychczas.

Ku sztuce, ukazującej i wysławiającej wyjątki moralne — to, gdzie dobro złem, niesprawiedliwość sprawiedliwością się staje — wolno rzadko tylko skłaniać ucho: podobnie jak od cyganów kupuje się czasami coś niecoś, zawsze jednak z obawą, iż przytym zwędzą daleko więcej, niż zyskuje się na kupnie.

Gdyby popełniano tylko takie czyny, które nie pociągają za sobą wyrzutów sumienia, wyglądałby świat ludzki zawsze jeszcze dość źle i łajdacko, lecz nie tak chorobliwie i żałośnie, jak teraz. Po wszystkie czasy żyło dość ludzi złych bez sumienia: i wielu ludziom dobrym i dzielnym brak było poczucia radości z czystego sumienia.

Gniew wyczerpuje duszę i obnaża ją do samego spodu. Dlatego, jeśli inaczej nie potrafimy rozświetlić stosunków wokół siebie, należy umieć doprowadzić do gniewu otoczenie, zwolenników i przeciwników, aby się wreszcie dowiedzieć, co w rzeczywistości przeciw nam się zwraca, i co o nas myślą.

Nasze wady są oczami, przez które oglądamy ideał.

Nie to, że coś nowego widzi się najpierw, lecz to, że w czymś starym, dawno znanym, przez wszystkich widzianym i oglądanym widzi się rzecz nową, wyróżnia głowy prawdziwie oryginalne. Pierwszym, odkrywcą pospolicie bywa zupełnie zwykły i bezduszny fantasta — przypadek.

Kto na ludzi patrzy jak na stado i ucieka przed nim, jak może najprędzej, tego ono z pewnością dogoni i weźmie na rogi.

Póki cię chwalą, myśl zawsze, iż jeszcze nie jesteś na swojej własnej drodze, lecz na drodze innych.

Dopiero potrzeba poucza o konieczności jednostki, i prawdziwym epitaphium jest spóźnione westchnienie.

Zwolennicy wielkiego człowieka zwykli oślepiać się, żeby móc lepiej śpiewać jego chwałę.

Kto pewne miejsce z autora „objaśnia głębiej", niż było pomyślanym, nie objaśnił, lecz zaciemnił autora. Taki jest stosunek naszych metafizyków do tekstu natury; ba, jeszcze gorszy.

Moraliści muszą obecnie przyzwolić na to, iż obrzucają ich nazwą imoralistów, ponieważ dysekują moralność. Lecz kto chce dysekować, musi zabijać: przecież tylko w tym celu, żeby lepiej poznać, lepiej osądzić, lepiej żyć; zgoła zaś nie po to, żeby cały świat dysekował.

Każdy żebrak staje się obłudnikiem; jak każdy, kto ze swego niedostatku, z nędzy (czy to osobistej, czy publicznej) czyni swój zawód. Żebrak odczuwa niedostatek o wiele mniej, niż musi go dać odczuwać innym, jeśli chce żyć z jałmużny.

Wyrzut sumienia, jak kąsanie kamienia przez psa, jest głupotą.

Treść naszego sumienia stanowi wszystko, czego regularnie i bez przyczyny *żądały* od nas w latach dzieciństwa osoby, które szanowaliśmy lub których obawialiśmy się. Sumienie więc budzi owo uczucie musu („to zrobić muszą, tego zaniechać") które nie pyta: *dlaczego* muszę? We wszystkich wypadkach, w których rzecz robi się z „ponieważ" i „dlaczego", postępuje człowiek *bez* sumienia; przeto jednak jeszcze nie wbrew niemu. Wiara w powagi jest źródłem sumienia; nie jest więc ono głosem Boga w pieśni człowieka, lecz głosem kilku ludzi w człowieku.

Każdy wyraz jest przesądem.

Byłby to temat dla wielkiego poety: *nuda Boga* w siódmym dniu stworzenia.

Najkrótszą drogą nie jest najprostsza, lecz ta, na której wiatry najpomyślniejsze wydymają nasze żagle.

Prawdziwe myśli u prawdziwych poetów występują w zasłonach jak egipcjanki: z po nad woalu połyskuje swobodnie tylko głębokie *oko* myśli. Biorąc średnio, myśli poetów nie są warte tyle, ile je cenią: płaci się właśnie za zasłonę i jednocześnie za własną ciekawość.

Treściwość jędrną, spokój i dojrzałość — kiedy takie cechy znajdziesz u autora, tedy zatrzymaj się i świętuj długą uroczystość w pustyni: dużo czasu upłynie, zanim znowu poczujesz się tak dobrze.

Dla tego, kto nie widzi, co się dzieje na scenie, muzyka dramatyczna jest niedorzecznością: tak jak niedorzecznością są ustawiczne komentarze do zaginionego tekstu. Właściwie wymaga ona, żeby uszy mieć akurat tam, gdzie znajdują się oczy; to jednak znaczy zadawać gwałt Euterpie: ta biedna muza pragnie, żeby jej oczy i uszy zostawić w tym miejscu, gdzie je posiadają i inne muzy.

Wszystkie ruchy umysłowe mają powodzenie, jeśli skutkiem ich jest to, że wielcy mogą mieć nadzieję *rabowania* a mali *oszczędzania*. Dlatego naprzykład powiodła się Reformacja niemiecka.

Jeśli o napoju, pijaństwie i źle woniejących plugastwach choć zdaleka napomknięto, wtedy dusze starożytnych Niemców stawały się radosne — zresztą były pochmurne. Miały one do tego pewien rodzaj najwnętrzniejszej pojętości.

Jeśliby wszystkie jałmużny były udzielane tylko ze współczucia, wszyscy żebracy wymarliby z głodu.

Kiedy człowiek doznał wielkiego zaszczytu i podjadł cokolwiek przytym, bywa najłagodniejszy.

Ludzie cisną się do światła nie żeby widzieć lepiej, lecz żeby błyszczeć więcej. — Tego przed kim się błyszczy, chętnie uznaje się za światło.

Raz na tydzień należy mieć godziny, przeznaczone na odbieranie listów i potym brać kąpiel.

Kilka godzin wspinania się pod górę czynią i z łajdaka i z świętego dwa prawie jednakowe stworzenia. Zmęczenie jest najkrótszą drogą do *równości*

i braterstwa — a podczas snu przyłącza się wreszcie do nich *wolność*.

Jeśli się odkrywa istotnie bezecne podejrzenie, źródła jego nie należy nigdy szukać między swymi lojalnymi i otwartymi *wrogami*; albowiem ci, jeśliby o nas coś podobnego wynaleźli, jako wrogowie, nie znaleźliby wiary. Lecz między tymi, dla których przez pewien czas byliśmy bardzo pożyteczni, a którzy teraz z jakiegoś powodu mogą w tajemnicy być pewni, że już nic od nas nie zdobędą, — tacy są w stanie puścić w obieg bezeceństwo: ci znajdują wiarę, po pierwsze, ponieważ przypuszcza się, że nie wynaleźliby nic, coby im samym mogło wyrządzić szkodą; następnie, ponieważ lepiej nas poznali. Na pocieszenie oczerniony tak bezecnie może rzec sobie: oszczerstwa są to choroby innych, wybuchające w twoim ciele; dowodzą iż społeczeństwo jest *jednym* ciałem (moralnym), tak iż możesz przedsięwziąć na *sobie* kurację, która *innym* powinna przynieść korzyść.

Najzłośliwsza zaraza nie może ludzkości bardziej zaszkodzić, niż to, jeśliby jednego pięknego dnia zniknęła próżność. Bez próżności i egoizmu cóżby się stało z cnotami ludzkimi?

Kto chętnie chce być *porwany* i pragnąłby, żeby go unoszono do góry, musi baczyć, żeby się nie stał za *ciężki*: to znaczy, żeby nie uczył się wiele i szczególniej nie pozwalał *napełniać* się mądrością. Ta bowiem czyni ociężałym. Miejcie się na baczności entuzjaści.

Przepis, żeby teraz wiarę znaleźć, brzmi: „Nie oszczędzaj siebie! Jeśli chcesz opinje swoje wystawić w świetle wiarogodnym, podpal tedy najpierw własną chałupę!"

Jak może stać się ktoś myślicielem, jeśli przynajmniej trzeciej części każdego dnia nie spędza bez namiętności, ludzi i książek?

Na wszystko, co myślicielowi przerywa myślenie (co mu przeszkadza, jak się mówi) winien on patrzyć ze spokojem, jako na nowy model, stukający do drzwi, żeby artyście zaofiarować swe usługi. Przerwy są krukami, znoszącymi samotnikowi pokarm.

Oto bohater, który nie zdziałał nic więcej, jak tylko to, iż potrząsnął drzewem, kiedy owoce dojrzały. Zdaje się wam że mało? Tedy przyjrzyjcie się wpierw drzewu, którym potrząsnął.

Przyrost mądrości daje się łatwo mierzyć ubywaniem żółci.

NOWOŚCI LITERACKIE.

Lucjan Rydel: **Z greckiego świata.** Nakł. St. Sadowskiego, Warszawa 1910.

Charakterystycznym jest jedno z dążeń w literaturze współczesnej: od aktualności, od aktualności najdalej. Więc uciekają od niej to w aleje reminiscencji dziejowych, to w głąb purpurowych gąszczarów erotyki. Jest w tym wielkie przemęczenie i łatwe zapomnienie o strasznej rzeczywistości w chwili opadnięcia fali dziejowej. Kiedy z jednej strony świtają surowe pytania, rodzące się po rewizji ideałów i dróg dotychczasowych, kiedy po formalnych hasłach neoromantyzmu, głoszących bohaterstwo i narodowość wogóle, przychodzi głębsze zastanowienie nad treścią bohaterstwa i narodowości, wtedy z drugiej strony odbywa się sybaryckie przeżuwanie dawnych motywów sztuki.

I znowu ta nieszczęsna Grecja! Znowu stawiają nam przed oczy rzeczy oddawna znane i nawet w oświetleniu oddawna znanym! To nie retrospektywne marzycielstwo takiej np. bezdennie utalentowanej stylizatorki, jak Ewa Łuskina, wydobywająca niesłychane kontrasty i odrębne tony z każdej epoki, której dotknie. To już tylko pedantyczna erudycja i płytkie znawstwo profesora gimnazjalnego. Atawistycznym odruchem nabytego przez wiele pokoleń klasycyzmu wielbi greckie kształty życia, nie będąc w stanie dostrzec ani greckiej tragiedji, ani greckich misterjów i nie widząc w obliczu Dyonizosa, ekstatycznego boga-odkupieńca, nic ponad gminne oszołomienie napojem...

We wrażeniach osobistych z Grecji niema też nic, ponad szkolarskie porównania. Jakże inne są np. wrażenia greckie Gerhardta Hauptmana, w których daje nam wizję Grecji współczesnej, żywej, takiej rzeczywistej i blizkiej. Przejechać Grecję i zobaczyć tylko posągi! To się nazywa szczere odczucie klasyczne.

Savitri

Przegląd teatralny.

U źródła cnót. — Margrabia Keith. — Koncert. — Teatr lwowski w Wiedniu — Występy Solskiego w Łodzi.

Ostatnią premjerą w teatrze Rozmaitości była czteroaktowa komedja Jana Adolfa Hertza „U źródła cnót". Konflikt dramatyczny między rodzicami a dorosłym synem wynika tu na tle rzekomej szkodliwości zbyt długiej „niewinności" mężczyzny. Temat taki dla autora dramatycznego jest wielce niebezpieczny, gdyż nie zawiera w sobie widomej dla słuchacza *konieczności* wywołania sam przez się zatargu dramatycznego. Owa szkodliwość jest kwestją sporną i przez niejednego poważnego lekarza zaliczaną do przesądów tego typu, co np. leczenie blednicy panny... małżeństwem. Tematy tego rodzaju łatwo wciągnąć mogą autora z dziedziny sztuki w publicystykę — w tym tkwi niebezpieczeństwo. P. Hertz szczęśliwie je ominął dzięki zdecydowanej i wyraźnej konstrukcji dramatycznej swej komedji.

Nie znam poprzednich utworów p. Hertza—„U źródła cnót" zrobiło na mnie wrażenie pracy dojrzałej, zbudowanej ze znajomością sceny, z opanowaniem niewątpliwym środków techniki dramatycznej i (co uważam za najwybitniejszy plus autora) świadczącej o jasno uświadomionym stosunku twórcy do swego dzieła. Choć teorja jego może nam nie trafiać do przekonania, ocenić musimy jego dobrą wiarę w społeczną jej słuszność; autor zresztą miał tyle taktu pisarza scenicznego, że po akcie pierwszym przeniósł środek ciężkości akcji na zatarg uczuciowy młodego Zarębskiego z rodzicami. Sztuka wystawiona była nader starannie a grana doskonale, zwłaszcza przez głównych bohaterów, Zarębskiego—syna (p. Brydziński) i Zofji (p. Pichorówna).

Teatr Mały wystawił kolejno dwie sztuki autorów niemieckich: Wedekinda „Margrabia Keith" i Bahr'a „Koncert". Pierwsza jest utworem słabym. Autor nie wypowiedział się wyraźnie, o co mu chodzi. Rozsnuwa przed nami awanturnicze przygody opryszka moralnego grubego kalibru, który po ostatnim pośliźgnięciu się na drodze karjery częstuje nas sentencjonalnym zapewnieniem, że najlepszym interesem jest moralność w pospolitym znaczeniu tego słowa oraz że „życie jest równią pochyłą". Zapewne, dla tych, którzy dla ulżenia sobie pogoni za użyciem odrzucają precz balast etyki. Taki „morał" jest trywialnym komunałem i przeżytkiem w dobie, kiedy płaczliwe narzekania na los ustępują miejsca świadomości woli, przetwarzającej i ujarzmiającej życie. Rolę tytułową grał p. Kuncewicz i choć traktował ją zbyt szorstko, podołał zadaniu z powodzeniem.

„Koncert" wiedeńskiego komedjopisarza, Hermana Bahra jest wzorem lekkiej a wytwornej komedji. Akcja nieskomplikowana tarapatów miłosnych głośnego pianisty, któremu sytuacja jego nie pozwala „ustatkować się", jest błahą kanwą, na którą autor rzucił hojnie tryskające życiem, dowcipem i często oryginalnością arabeski djalogów, chwilami przydługich, lecz dla zalet powyższych miłych i interesujących. Najciekawszą postacią komedji jest przyrodnik, d-r Jura, głoszący piękne i jasne zasady stosowania w życiu istotnej miłości do ludzi, pojętej z wielką prostotą — zbyt wielką dla życia, które swe prawa własności i nałogu z tryumfem na szale rzuca. Prawa te przeważają, lecz autor nie oburza się, ani nie lamentuje: patrzy na to z przedziwnym uśmiechem wyrozumiałego mędrca — i w tym stosunku pisarza tkwi ów czar, który wieje od jego pogodnej komedji. Utwory tego gatunku wymagają gry świetnej wszystkich wykonawców: personel teatru Małego dziś jeszcze takim wymaganiom sprostać nie może. Z wyjątkiem pana Orlińskiego (dr. Jura), który potrafi zawsze stworzyć kreację ciekawą i oryginalną, pani Pawłowskiej, ze swobodą, humorem i wdziękiem grającej jego żonę, oraz pana Kuncewicza, artysty wyrobionego i pewnego—reszta wykonawców nie dociągnęła swej gry do poziomu *koncertowego*. A takiego wymaga ów Koncert.

Teatr lwowski dał szereg przedstawień w Wiedniu i zyskał sukces zupełny. Krytyka tamtejsza przyjęła z wielkim uznaniem występy trupy polskiej.

Głosy *N. Freie Presse*, *Zeitu*, *Fremdenblattu*, *N. W. Journalu* odzywają się z gorącymi pochwałami o artystach lwowskich, podnosząc zwłaszcza „tradycyjność kultury teatralnej, opanowanie muzykalnego i śpiewnego wiersza". Wogóle krytyka jednogłośnie podkreśla zalety dykcji artystów polskich. *Wien. Allg. Zeitung* ze szczególnym uznaniem wyraża się o grze Siemaszkowej.

Po występach St. Wysockiej zabiegliwa dyrekcja teatru łódzkiego zjednała nową atrakcje dla swej sceny w osobie Ludwika Solskiego, dyrektora i artysty teatru krakowskiego. Występy gościnne znakomitego wykonawcy ról Fryderyka i cara Dymitra w sztukach Nowaczyńskiego cieszyły się ogromnym powodzeniem u krytyki i u publiczności, której smak kierunek artystyczny dyr. Zelwerowicza wytrwale i skutecznie podnosi. Strażnikowi polskiej kultury artystycznej w bawełnianym grodzie należą się za tę działalność słowa szczególnego uznania i wdzięczności.

Wacław Rogowicz.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* Tygodnik łomżyński *Wspólna Praca* ściągnął już był na siebie niezadowolenie *Gazety Warszawskiej* za negowanie różnicowań partyjno-politycznych we wspólnej pracy nad podniesieniem kultury narodowej. Sądzimy, że idea *Wspólnej Pracy* jest nietylko słuszna, ale i szlachetna i może się spotkać z przeciwdziałaniem li tylko ze strony tych elementów społecznych, które nie na pracy, lecz na *przywileju* byt swój opierając, krzywym okiem patrzą na stopniową demokratyzację kraju. Ich też ma na myśli *Wspólna Praca* (Nr. 6), słuszne czyniąc w artykule naczelnym uwagi:

> Przewaga w społeczeństwie naszym warstw uprzywilejowanych, i dotąd jeszcze nie zupełnie złamana, przeszkadzała zawsze zrozumieniu tej myśli, że praca jest jedyną podstawą człowieka w przyrodzie, i nie pozwoliła powstać odpowiedniej tej myśli kulturze; sprawiła ona, że dotychczas przeważa u nas typ człowieka używającego, typ spożywcy, nie wytwórcy. Jeżeli nawet przyznaje, że praca ma istotnie pewne prawa, to jako pewien rodzaj zasługi. Ten typowy stosunek do świata, zaszczepiony myśli całego narodu przez tradycję, a oparty na przekonaniu, że praca nie jest jedynym środkiem zabezpieczenia swoich praw na świecie, musi być przezwyciężony. Szczątki szlachetczyzny, żyjące i dotąd jeszcze w składzie moralnym kultury naszej i oddziaływające antikulturalnie na życie narodu, muszą być wytrzebione. Społeczeństwo, które nie stanie się organizmem wolnych pracowników, — zginie; kultura, która nie stanie się myślą i słowem pracy, — zamrze.

* *Nowa Gazeta* (Nr. 211) w artykule p. t. „Polityka Wolnomyślna — Od współczucia—do współdziałania" stwierdza, że Wolna Myśl uczyniła w ciągu trzech lat ubiegłych znaczne postępy w naszym kraju i że z dnia na dzień uwydatnia się z jednej strony współdziałanie wszystkich czynników kultury, a z drugiej — odrębność od reszty społeczeństwa obozu nieprzejednanych ultramontanów:

> Reasumując pierwszy okres kampanji wolnomyślnej, stwierdzić możemy, że, względnie do napotykanych przeszkód wydał on niezmiernie dodatnie rezultaty. Mowy być już nie może o przemilczeniu lub zgnieceniu ruchu, który zatacza kręgi coraz szersze, zstępując ku nizinom społecznym, jako zwiastun czynnego przebudzenia tam, gdzie dotąd półmrok świadomości niepodzielnie panował.
>
> Tak jest — stoimy wobec ważnego momentu, na który wielu czekało z utęsknieniem i wielu wzywało bezwiednie. Walka o *samodzielność duchową* rośnie, potężnieje, ogarnia nietylko teren Królestwa, lecz i Galicję i W. Ks. Poznańskie, a nawet — amerykańską Polonję.
>
> Historja uczy, że gdy naród taką walkę wygra — to wówczas dopiero staje się narodem pełnoletnim, bez nieużytków kulturalnych, bez niepotrzebnego balastu, a natomiast z pełną świadomością swych zadań doczesnych, z poczuciem swych sił, z ufnością w przyszłość i wiarą w niezmożoną potęgę Pracy.
>
> Polska mogłaby stać się Irlandją, gdyby nie poszła drogą zbawiennej emancypacji, stanie się zaś Czechami, jeśli zrzuci ze swych bark szkodliwy rygor klerykalny, który treść życia narodowego wypacza, redukuje, kaleczy.

Realna i dla wszystkich oświeconych jednostek zrozumiała wartość polityki wolnomyślnej przysparza jej stronników z różnych sfer i partji, przejętych jedną wspólną ideą walki o *samodzielność duchową* narodu polskiego. To też chwila obecna jest nadzwyczajnie ważna.

> Program antyklerykalny jest już utrwalony i wyraźny. Idzie teraz o to, aby akcję wszystkich czynników różnorodnych, które się przy nim gromadzą, przetworzyć w ścisłe współdziałanie. Szereg sporadycznych czynów nie stanowi jeszcze działania: powiązać je należy *ciągłością*. Dyskusja w prasie nie wystarcza: należy przystąpić do wyczerpujących i bezpośrednich obrad, jak to miało miejsce niedawno w stosunku do kwestji żydowskiej.
>
> Jak najskuteczniej stawiać czoło zakusom klerykalizmu, jak zdobyć dla społeczeństwa normę samodzielności duchowej, jak przywrócić religji właściwy jej zakres czysto wewnętrznych stanów duszy, jakie są pod tym względem nasze braki i czego uczyć się powinniśmy od społeczeństw zachodnich — oto pytania taktyczne, na które należy niezwłoczną dać odpowiedź.

* *Kurjer Zagłębia*, wychodzący w Sosnowcu pod redakcją J. Ursyna, w art. „Niepoprawni" piętnuje politykę naszych zachowawców, biorąc asumpt ze świeżego faktu, że przy ostatecznym głosowaniu nad projektem reformy wyborczej w pruskiej Izbie Panów był obecny *jeden tylko* członek Koła — a mianowicie hr. Kwilecki. A i ten głosował z większością pruskich junkrów i agrarjuszów. Słusznie zatym oburza się *Kurjer Zagłębia*:

> A więc konserwatyści polscy w Berlinie, po dawnemu, zapominają o swoich obowiązkach względem ludu i wzglę-

dem postępu społecznego. Jawnie swym milczeniem poparli reakcyjne zamiary pruskiej Izby wyższej, jawnie są nieobecni, gdy się rozstrzygają najważniejsze zagadnienia polityki wewnętrznej!

Opinja postępowa dawno już wyzbyła się złudzeń co do poczucia „obowiązków względem ludu i względem postępu społecznego" ze strony tych panów, dla których spacer po kuluarach Izby równą jest potrzebą, jak sezonowa przejażdżka na Riwierę. Poddaliśmy ostrej krytyce samą istotę polityki konserwatywnej, która dla układnej i płonnej gry salonowej dopuszcza się ciężkich wykroczeń przeciw narodowi, i oto dziś dochodzą do nas z odległych stron kraju powrotne echa naszej kampanji. I nie dziwimy się, gdy *Kurjer* pisze:

> Konserwatyści polscy są, zaiste, niepoprawni. Pnąc się do przewodnictwa w narodzie; zwalczając zawzięcie wszelki polski ruch demokratyczny i wszelkie wysiłki szerokich mas ku odrodzeniu narodu—zaprzepaszczają doszczętnie dobre imię polskie wobec obcych i wobec Europy.
>
> To też nic dziwnego, że walka przeciw przewodnictwu kół konserwatywnych przybiera obecnie w całej Polsce coraz ostrzejsze i coraz bezwzględniejsze formy.

* Szereg artykułów w sprawie masowej emigracji na Sybir robotników Zagłębia zwrócił wreszcie uwagę społeczeństwa na ten niezwykły i niezdrowy objaw. Przyczyniła się do tego sporo sosnowiecka *Iskra*, która pierwsza uderzyła na alarm. W numerze z d. 9 maja tego pisma czytamy:

> Uświadomienie społeczeństwa co do istoty ruchu wychodźczego nie było jednak celem naszych wystąpień. Wiemy bowiem doskonale, iż społeczeństwo nasze stoi bezradnie wobec mnóstwa palących spraw i związanymi rękami rozwiązać ich nie może.
>
> My chcieliśmy zwrócić uwagę pp. przemysłowców na grożące im niebezpieczeństwo i, zdaje się, dopięliśmy celu.
>
> Z pewnych źródeł dochodzą nas wieści, iż pp. przemysłowcy zainteresowali się ruchem wychodźczym i zaczynają spoglądać nań okiem trwożliwym, gdyż ruch ten trafia w najczulsze ich miejsce: w kieszeń.

Istotnie bowiem:

> wcześniej czy później ruch ten musi się odbić dodatnio na unormowaniu płacy. Dzisiejsze 25-procentowe dywidendy jawne obok zysków krociowych, ukrywanych dowcipnie w kosztach handlowych i w ciągłej amortyzacji dziesięciokrotnie zamortyzowanych budynków i maszyn, muszą być zmniejszone o tyle, by robotnik polski nie żył w dotychczasowej nędzy i poniżeniu.

* We Lwowie nakładem Akademickiej Ligi Wolnej Myśli założono *Bibljotekę Wolnomyślną.* Pierwszy tomik tego pożytecznego i pierwszego na ziemi galicyjskiej wydawnictwa zawiera odczyt p. Bolesława Bourdona p. t. *Giordano Bruno.* Nakład pierwszy został przez prokuratora skonfiskowany. Obecnie ukazał się nakład drugi, świecący w wielu miejscach przymusową bielą pustych stronic, a jednocześnie dowiadujemy się, że Liga z powodu konfiskaty wnosi interpelację do Rady Państwa przez posłów Moraczewskiego i Daszyńskiego.

* D. 26 kwietnia odbyło się ogólne zebranie akcjonarjuszów Banku Handlowego w Warszawie. Po wysłuchaniu sprawozdania, notującego olbrzymi obrót 3 i ćwierci miljarda rb., z czego osiągnięty czysty zysk wynosi 2 miljony z górą, uchwalono przeznaczyć na gratyfikację 140,089 rb. Cała prasa polska złożyła hołd należny radzie zarządzającej za jej sprężystość i sprawiedliwość. Ale oto współpracownik *Gazety Częstochowskiej* zadał sobie trud głębszego wejrzenia do rubryki „wynagrodzenie Członków Rady, Dyrektora i Urzędników" — i okazało się, że... na gratyfikacje przeznaczono wprawdzie rzeczywiście 140,089 rb. — ale ile dla kogo?

> Cofnijmy się o dwie kartki do projektu rozdziału zysków, a znajdziemy:
>
> 15 proc. dla Członków Rady rb. 105,067.35.
> 5 proc. dla Urzędników rb. 35,022.45.
>
> Powtarzamy, że Członków Rady jest 13, a więc, licząc przeciętnie, wypadłoby na każdego po rb. 8,082.10 gratyfikacji bez względu na to, czy jest baronem, bankierem, hodowcą koni wyścigowych lub królem cukrowym, wreszcie prezesem czy dyrektorem kolei.
>
> Że jednak równowaga i sprawiedliwość są świata osią i jej smarem, więc co nadbiera Rada, musi być kryte pracą czy kieszenią murzynów. Dlatego też na 300 zgórą różnego stopnia najemników banku przeznaczono 5 proc. od zysku czyli rb. 35,022.45, a więc przeciętnie po 100 i kilka rb. na głowę.

KRONIKA.

ZWIEDZANIE WIELICZKI. Zarząd salinarny Wieliczki podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 17 maja 1910, we wtorek po południu będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną. Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem arcyksięcia Rudolfa o godzinie 1.30 po południu. Wstęp do kopalni 5 koron od osoby — z użyciem windy parowej 6 koron. Bilety wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym. Pociąg odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie 12.40 (pociąg nadzwyczajny) 1.30 po południu, zaś z Wieliczki do Krakowa o godzinie 5.30, 6.55 (pociąg nadzwyczajny) 8.45 i 10.05 wieczorem. Czysty dochód przeznacza się na cele dobroczynne w miejscu.

Z KOŁA ZIEMIANEK. Na ostatnim posiedzeniu wydziału pedagogicznego p. Mielęcka referowała o znaczeniu muzyki i śpiewu chóralnego w wychowaniu początkowym. Postanowiono wprowadzić o ile możności śpiew chóralny w szkółkach i ochronkach, ucząc przedewszystkim pieśni ludowych, których całe zbiory leżą bez użytku. Jako początkowych instruktorów można będzie użyć organistów wiejskich, którzy znają bądź co bądź prymitywne bodaj zasady śpiewu.

WYROBY LUDOWE DO AMERYKI. Na tym samym posiedzeniu zwrócono się od prezydjum do ziemianek o przesyłanie do biura Ziemianek okazów przemysłu ludowego, które będą w najbliższym czasie przesłane, jako próbny towar, do Ameryki Północnej.

ECHA WIECZORU NA KRUSZYNEK. Rezultat finansowy wieczoru „Wieś w słowie i pieśni" był bardzo pomyślny, gdyż wyniósł z górą tysiąc dwieście rubli. Suma ta przyczyni się do wzmocnienia na czas pewien materjalnej podstawy instytucji — dla działalności której moralne uznanie wyraził już kraj cały w licznych ofiarach i odezwach nadsyłanych do pism, publicznych kierowników tej instytucji.

FUNDUSZ GRUNWALDZKI HAKATYSTÓW. Eksbismarckowski organ *Hamburger Nachrichten* odzywa się w gorących słowach, aby hakatyści nie zapominali o funduszu na upamiętnienie rocznicy urodzin Bismarcka. Albowiem z tym funduszem — nawołują „H. N." dalej — mamy pospieszyć naszym uciśnionym (!!!) przez Polaków ziomkom na pomoc. Nawoływanie do stworzenia fundnszu jest skutkiem postępowania Polaków, którzy sposobią się do demonstracyjnego obchodu 500-nej rocznicy pogromu zakonu naszego. A przy tej sposobności zebrali już niesłychanie wielką sumę, przeszło miljon koron.

Pamiętna bitwa — czytamy — dla zakonu rycerskiego stała się ciosem śmiertelnym. Zakon upadł a zaszczepiona przez niego kultura zniknęła z powierzchni wielkich obszarów polskich. Skutki tej klęski wciąż odbijają się jeszcze na naszej skórze. A zatym jest obo-

wiązkiem honoru, abyśmy wobec postępowania Polaków czynem udowodnili, że Niemcy pod względem uświadomienia narodowego nie ustępują drobnym i mniej wartościowym ludziom. Więc każdy, kto może, niech sumą jaknajwiększą udowodni, że pragnie walczyć za sprawę niemiecką przeciw nawale słowiańskiej.

WYDAWNICTWA PERJODYCZNE. Według danych głównego zarządu do spraw prasowych w Warszawie, w r. 1909 wychodziło 199 wydawnictw perjodycznych. Warszawa pod względem liczby wydawnictw zajmuje w państwie trzecie miejsce. Na pierwszym stoi Petersburg, na drugim Moskwa; w Łodzi w r. z. wychodziło 18 wydawnictw.

SZKOLNICTWO POLSKIE. Reskryptem z dnia 9-go października r. z. austrjacki minister wyznań oświaty uznał świadectwa dojrzałości 8-klasowej szkoły męskiej prywatnej w Piotrkowie za równorzędne ze świadectwami galicyjskich gimnazjów realnych. Świadectwa te dają abiturjentom prawo wstępu na uniwersytety i wyższe uczelnie, jak politechnika, akademja weterynaryjna i t. p., nietylko galicyjskie, lecz austrjackie wogóle.

Wcześniej jeszcze, bo 4-go sierpia 1908 r., dyrekcja wychowania publicznego kantonu fryburskiego udzieliła maturzystom 8-klasowej szkoły męskiej piotrkowskiej prawa wstępu na uniwersytet we Fryburgu w Szwajcarji.

O NAUCZYCIELI — ROSJAN. Z powodu żądania, ażeby nauczyciele języka rosyjskiego, historji i gieografji w szkołach średnich prywatnych byli Rosjanami, gaz. żyd. *Jewrejskij Mir* wydrukowała szczegółowe wyjaśnienie, że żądanie takie jest bezprawne. Radzi też zwrócić się ze skargą do ministra oświaty, a gdyby to nie pomogło, do pierwszego departamentu senatu. Skargę podawać powinien albo sam nauczyciel, którego nie zatwierdzono, albo właściciel szkoły.

SŁOWEŃCY A UROCZYSTOŚCI GRUNWALDZKIE. *Slovenski Narod*, organ posła słoweńskiego i prezydenta miasta Lublany, Hribara, donosi co następuje: „Rada miejska Lublany uchwaliła na ostatnim posiedzeniu, że miasto Lublana ma być reprezentowane na krakowskich uroczystościach grunwaldzkich przez deputację, złożoną z trzech radców miejskich, pod przewodnictwem prezydenta Hribara. Członkami deputacji wybrani: wiceprezydent d-r Tavcar (wybitny literat) i d-r Majaron, zastępcami d-r Nowak i Svigelj".

ZA OBRAZ — DOBRA. Zdzisław hr. Tarnowski sprzedał amerykaninowi, Henrykowi Frickowi, słynnego „Lisowczyka" Rembrandta za przeszło miljon koron i wykupił za te pieniądze z rąk niemieckich klucz Mokrzyszowski w Galicji.

„POLONICA W MOSKWIE". W roku bieżącym upływa 25 lat istnienia rz.-katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Moskwie. Pragnąc upamiętnić tę ważną w dziejach kolonji polskiej rocznicę, zarząd Towarzystwa postanowił wydać Księgę jubileuszową, poświęconą wyłącznie historji Polaków w Moskwie. Oprócz monografji o Towarzystwie dobroczynności, w książce tej mają być podane opisy pamiątek, zabytków i historycznych dokumentów pochodzenia polskiego, znajdujących się w muzeum i archiwach tutejszych, życiorysy oraz własne wspomnienia wybitnych Polaków, którzy przez czas dłuższy w Moskwie bawili, wiadomości o profesorach Polakach i młodzieży polskiej w wyższych zakładach naukowych i t. p. Dzieło będzie bogato ilustrowane.

ZRZESZENIA WŁOŚCIAN. W Halinie, ziemi Dobrzyńskiej zawiązała się pierwsza u nas w kraju udziałowa suszarnia cykorji. Do przedsiębiorstwa przystąpiło 16 gospodarzy małorolnych.

Gospodarze Starej Wsi w pow. radzyńskim, podążyli za przykładem Woli Skromowskiej, zakładając u siebie maślarnię spółkową. Zrozumiawszy wspólny interes, przyłączyli się do nich i gospodarze wsi sąsiednich. Udziały naznaczono od krów po 5 rb. Zorganizowano zarząd i radę nadzorczą, które mają czuwać nad przedsiębiorstwem.

ODMOWA PADEREWSKIEGO. Z okazji pobytu Roosevelta w Berlinie w początkach maja, tamtejszy ambasador amerykański miał wydać obiad, w celu uświetnienia przyjazdu. O stronę koncertową ambasador zwrócił się do bawiącego chwilowo w Mentonie Ignacego Paderewskiego, prosząc go o przybycie. Na obiedzie tym miał być obecny cesarz Wilhelm. Paderewski jednak odmówił przybycia do Berlina.

POLACY W WESTFALJI. *Nationalzeitung* stwierdza, że Westfalja polszczy się w zatrważający sposób. Np. gmina Raubsee, która przed kilku zaledwie laty była rdzennie niemiecką, liczy obecnie wśród 30,000 mieszkańców 14,000 Polaków. Pracują oni w fabrykach i t. p., zorganizowali się w siedmiu narodowo polskich Towarzystwach, pozakładali własne sklepy spożywcze etc.

Wolnokonserwatywna *Post* opowiada o działalności Polonji westfalskiej. Zwraca uwagę na agitację *Straży*, która nawołuje do zakładania oddziałów *Straży* w dzielnicach nadreńsko-westfalskich.

Vossische Zeitung opisuje, jak Polacy westfalscy dziobem i pazurami się bronią, aby tylko właściwości narodowych nie utracić. Wspomina o *Narodowcu*, który rozdzielał dzieciom polskim piękne książki za napisanie listów pod adresem redakcji. Rozwodzi się nad zwycięstwem polskim w Gerthe, gdzie Polacy w wyborach na starszych warsztatowych 259 głosami zwyciężyli.

LIGA WOLNEJ MYŚLI WE LWOWIE. Na dzień 11 maja r. b. we Lwowie w lokalu Ligi naznaczono uroczystą inaugurację Akademickiej Ligi Wolnej Myśli, której statut zatwierdziły władze w dniu 3 b. m. Liga rozpoczęła jednocześnie wydawanie *Bibljoteki Wolnomyślnej*. Pierwszy tomik ukazał się już w druku i zawiera życiorys Giordana Bruna, przez Bolesława Bourdona.

ZAMKNIĘCIE „KOŁA KOBIET". W Wilnie władze zamknęły *Polskie Koło Kobiet* za wydanie broszury p. t. „Pogadanki z kobietą z ludu".

ZATWIERDZENIE NOMINACJI. Nominacja Ignacego Chrzanowskiego na profesora literatury polskiej na wszechnicy Jagiellońskiej została ostatecznie zatwierdzona przez cesarza Franciszka-Józefa.

KOMUNIKAT BIURA INFORMACYJN. ZWIĄZKU RÓWNOUPRAWNIENIA KOBIET POLSKICH. W sprawie Wszechnic Galicyjskich podajemy do wiadomości młodzieży naszej, że w bieżącym półroczu zatwierdzono i wprowadzono w czyn reformę następującą: na wydział filozoficzny Wszechnic Galicyjskich wstępować mogą abiturjenci szkół realnych, bez stopnia z języka greckiego wogóle. Studjujący jednak języki, historję lub filozofję są obowiązani na dwa lata przed ostatecznym egzaminem złożyć świadectwo z umiejętności tego przedmiotu.

OFIARY.

Na szkołę w Kruszynku; Członkowie Łódzkiego Oddziału Tow. Kul. Polskiej: Marja Pogorzelska rb. 3, H. Edelszeinowa kop. 30, D. Sztucki rb. 1, S. Wicki kop. 50, Leon Rubinsztein kop. 50, Bolesław Dobrzyński rb. 1, Zygmunt Błaszkowski rb. 1, J. Frydman kop. 20, Janina Dominikiewicz kop 50, Łopatto rb. 1, Langowa kop. 50, J. Goldstein kop. 15. Zygmunt Sztucki rb. 1. Razem rb. 10 kop. 65.

Ignacy Sosnkowski z Ustsysolska rb. 5.

Leonard Daleter z Warszawy rb. 1.

SPROSTOWANIE: W Nr. 18 *Prawdy*, w liczbie ofiar na Kruszynek, wydrukowano „Michał Bukowski" powinno być „Michał Bukowiński".

Prenumerata „Prawdy”
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. **2** kop. **50** rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński** — Redaktor: **Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.